

KRESOWIAK GALICYJSKI



W NUMERZE:

- Obwodnica Narola
- Pszczoły i trutnie
- Kronika Policyjna
- Niepokorny samorządowiec

Indeks 334596

ISSN 1426-4773

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 10(167)

październik 2010 r.

Cena 2,20 zł (0% VAT)

CZYTELNIA

MBP CIESZANÓW

POZOSTAŁO U MNIE WIELKIE PRZYWIĄZANIE DO TEGO MIASTA

Zdzisław Daraż najpopularniejszy Lubaczowianin nie mieszkający w Lubaczowie odpowiada na pytania naszej redakcji:

Studiując na Uniwersytecie Jagiellońskim, czy działając w stolicy naszego regionu akcentuje Pan skąd pochodzi?

Będąc w Krakowie na studiach koledzy pytali mnie gdzie leży ten Lubaczów? Z wielkim wysiłkiem tłumaczyłem im, że miasto to położone jest na pograniczu Polski. Powiem więcej, moi koledzy w życiu o tym mieście nigdy nie słyszeli. Mało tego, dość często Lubaczów mylili z Lubartowem. Musiałem więc moim kolegom uniwersyteckim wyjaśnić jakim miastem jest Lubaczów i przekonywać ich do jego walorów i bogatej historii. Moi koledzy wiedzieli o tym, że jeździłem do Lubaczowa grać w „Pogoni Lubaczowskiej”. Ta gra to była wielka manife-

stacja sympatii do tego miasta. Wygrać dla Lubaczowa znaczyło bardzo dużo i było źródłem olbrzymiej satysfakcji. Myślę, że sport, pozostawił u mnie wielkie przywiązanie do tego miasta. Pozostały też silne wspomnienia z dzieciństwa. Mam tu na myśli straszne czasy okupacji sowieckiej, niemieckiej a później walki z bandami UPA, które przeżyłem w tym powiecie. Mój ojciec, po przejściu frontu pracował w Komendzie Powiatowej Milicji, a mieszkaliśmy nad siedzibą komisariatu MO. O banderowcach musiałem pamiętać i w dzień i w nocy. O Lubaczowie w domu mówiło się ciągle, szczególnie wówczas gdy ojciec został burmistrzem tego miasta. Cieszyliśmy się kiedy popłynął do Lubaczowa pierwszy prąd, kiedy wbito pierwsze łopaty przy budowie Roszarni, kiedy upaństwowiono lubaczowskie gimnazjum. Te obrazy i przeżycia są nie do zatarcia.



Po studiach wrócił Pan do Lubaczowa. Dyktans wystrza spojrzenie. Pozwala widzieć rzeczywistość w bardziej obiektywnych wymiarach. Jakim miastem Lubaczów się dziś Panu jawi?

Dla mnie powrót do gimnazjum, w którym byłem uczniem, jako nauczyciela było wielkim wydarzeniem. W tym czasie w Polsce prze-

żywalimy październikową odwilż polityczną. Stałem się wielkim zwolennikiem zmian. Uczestniczyłem w pracach Klubu Młodej Inteligencji, reaktywowaniu ZHP, pracowałem w Zarządzie KS. Pogoń, prowadziłem miejscowy radiowęzeł.

Po przeprowadzce do Rzeszowa często wracałem do Lubaczowa, do kolegów z liceum, do kolegów z boiska. Te przyjazdy ukazywały mi, że inne powiaty w naszym województwie są bogatsze. Dlatego mając takie możliwości starałem się

aby powiat lubaczowski został objęty kontrakcją tytoniu. Organizując imponujący zjazd absolwentów rocznika 50 staraliśmy się utrzymać ścisły związek z władzami Lubaczowa celem pozyskania przyjaciół w Polsce dla miasta.

Z przykrością muszę zauważyć, że Lubaczów długo nie miał szczęścia do swoich władz, które były przesyłane z zewnątrz. Dopiero gdy na stanowiskach pojawili się ludzie z Lubaczowa albo, którzy w tym mieście zapuścili korzenie, zauważalny był ruch do przodu. Wystarczy wymienić tu „zamki”, które w szczytowym okresie zatrudniały około 1000 osób, Spółdzielnię Mleczarską czy Zakład Maszyn Budowlanych, albo wybudowany ostatnio szpital. Mimo to z perspektywy innych miast powiatowych wciąż będę uważał, że Lubaczów jest bardzo upośledzony.

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Koncert kameralny w Narolu

W kościele parafialnym w Narolu 18 września odbył się nadzwyczajny koncert kameralny z okazji Roku Chopinowskiego. W programie Piotr Paleczny – fortepian, Krzysztof Bzówka – skrzypce, Józef Kolinek – skrzypce, Piotr Nowicki – altówka, Zbigniew Krzemiński – wiolonczela. Koncert spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem licznie zebranej publiczności.

Kandydaci PO

na wójtów i burmistrzów

W Lubaczowie kandydatem na burmistrza z PO jest aktualny wicestarosta Krzysztof Szpyt. Z kolei w Oleszycach kandydatem PO jest przedsiębiorca Piotr Ozimek a na wójta w Horyńcu Zdroju dyrektor Gimnazjum Ryszard Lawientowicz. Powołani zostali również liderzy list w okręgach. W okręgu nr 1 Lubaczów jest nim Krzysztof Szczepański. W okręgu nr 2 obejmującym gminę Lubaczów, Oleszyce, Stary Dzików i Wielkie Oczy Piotr Hulak. W okręgu 3 obejmującym gminę Cieszanów, Narol i Horyniec Zdrój Andrzej Szymanowski.

Zatrucie na weselu

Aż 69 osób uległo zatruciu na przyjęciu weselnym w restauracji „U Dina” w Lubaczowie. Nie ustalono źródła zatrucia. Najprawdopodobniej jednak przyczyną było nieprzestrzeganie zasad higieny przy przygotowywaniu i podawania posiłków. Stan czterech osób był na tyle poważny, że trafiły na oddziały zakaźne szpitali w Przemyślu i Jarosławiu. Restauracja została zamknięta a właściciel ukarany mandatem karnym. A do Prokuratury Rejonowej w Lubaczowie złożone zostało powiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa.

Teatr Magapar w USA

Lubaczowski teatr „Magapar” uczestniczył w Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym „Festival in Paradise”, organizowanym przez American Association of Community Theatre, podczas którego odniósł międzynarodowy sukces! Festiwal odbywał się na Florydzie w dniach 19 VI- 30 VI. Oprócz lubaczowskiego teatru uczestniczyły w nim teatry z Australii, Danii, Izraela, Włoch, Rosji, Singapuru, Hiszpanii, Brazylii oraz Stanów Zjednoczonych.

Przedstawienia oceniało międzynarodowe jury. Teatr „Magapar” zaprezentował sztukę „Pamięć” w reżyserii Barbary Thieme, która została bardzo wysoko oceniona, a zespół otrzymał 4 nagrody:

1. Outstanding Visualization - za wybitne obrazowanie.
2. Outstanding Music and Sound - za wybitną muzykę i dźwięk.
3. Best Youth Ensemble - dla najlepszego młodzieżowego zespołu aktorskiego.
4. Best Premiere of a Production - za najlepszą premierę sztuki teatralnej.

Twoje Radio Lubaczów

Dwa złote medale dla Magdaleny Szczybyło

Dwa złote medale zdobyła w ubiegłym tygodniu w Dąbkach koło Koszalina Magdalena Szczybyło-warcabistka Unii Horyniec Zdrój. Sukcesem zakończyły się dla niej XXVII Indywidualne Mistrzostwa Polski Kobiet w Grze Błyskawicznej i najważniejsza gra tygodniowego warszawskiego maratonu-XXXIV Mistrzostwa Polski Kobiet. Magdalena osiągnęła swój największy sukces w kategorii seniorów. Wyrzuciła Natalię Sadowską i Arletę Flizikowską- wielokrotnie medalistki mistrzostw Europy i Świata- nie kryje zadowolenia Jan Artymowicz, były prezes i szkoleniowiec klubu. Dobra passa Unii trwa. Ten rok w jej 24-letniej historii jest rekordowy pod względem zdobytych medali. Od stycznia młodzież zdobyła ich już 19. Spartakiada Osób Niepełnosprawnych w Gminie Narol – 2010

Niskie plony zbóż i ziemniaków.

Aż o 30 procent a nawet na niektórych terenach do 40 procent rolnicy w powiecie lubaczowskim mają niższe plony zbóż. Długotrwałe opady utrudniały i opóźniały zbiory. Na podmokłe pola nie mogły wjechać kombajny. W efekcie jeszcze w trzeciej dekadzie września w gminie Stary Dzików i Cieszanów były łany nie skoszonych zbóż. Z kolei duże zawilgocenie powoduje, że ziarna zbóż zaczynają kielkować co obniża ich wartość. Niższe zbiory spowodowały znaczny wzrost ceny i aktualnie 100 kg zboża kosztuje 195 zł. Również wyjątkowo niskie dochodzące do 50 procent są zbiory ziemniaków.

Spartakiada Osób Niepełnosprawnych w Gminie Narol –2010

W dniu 04.09.2010 r. odbyła się „Spartakiada Osób Niepełnosprawnych w Gminie Narol –2010” zorganizowana przez Środowiskowy Dom Samopomocy w Lipsku. W spartakiadzie wzięły udział osoby niepełnosprawne, ich rodziny, opiekunowie, uczniowie ze szkół podstawowych i gimnazjów, a także zainteresowani mieszkańcy gminy Narol. Swoją obecnością zaszczytili zaproszeni goście, a wśród nich m. in. ks. dziekan Czesław Szczerba wraz z wikariuszami ks. Tomaszem Szady i ks. Pawłem Derylak, Krzysztof Szawara przewodniczący Rady Miejskiej w Narolu, Stanisław Szeremeta kierownik Przychodni Zdrowia w Narolu, Mirosław Turza kierownik Środowiskowego Domu Samopomocy w Cieszanowie wraz z pracownikami i grupą uczestników z tej placówki.

Po mszy św. w kościele pw. Św. Andrzeja Apostoła w Lipsku w intencji osób niepełnosprawnych, ich rodzin i opiekunów, którą odprawili ks. dziekan Czesław Szczerba oraz ks. Tomasz Szady na boisku w Lipsku odbyła się rejestracja uczestników spartakiady, po czym wszyscy zawodnicy przeszli przez płytę boiska, gdzie nastąpiło uroczyste odśpiewanie hymnu państwowego oraz powitanie gości i uczestników spartakiady. Kolejnym punktem imprezy była część artystyczna przygotowana przez uczestników Środowiskowego Domu Samopomocy w Lipsku z udziałem Andrzeja Kulisa nauczyciela ze Szkoły Podstawowej w Narolu, a także występ zespołu „Uśmiechnięte Buziaki” – uczniów ze Szkoły Podstawowej w Narolu, prowadzonego przez Marię Woś oraz Leszka Margola.

Monika Rybka kierownik Środowiskowego Domu Samopomocy w Lipsku dokonała uroczystego otwarcia „Spartakiady Osób Niepełnosprawnych w Gminie Narol – 2010”, po czym rozpoczęły się rozgrywki - konkurencje sportowe, indywidualne i drużynowe, które poprowadził Maciej Patałuch nauczyciel ze Szkoły Podstawowej w Narolu.

Po rozgrywkach sportowych odbyło się wręczenie pamiątkowych dyplomów, medali, statuetek i upominków, po czym wszyscy udali się do świetlicy w Lipsku na wspólny poczęstunek, przygotowany przez Środowiskowy Dom Samopomocy w Lipsku przy współpracy z Kołem Gospodyń Wiejskich z Lipska, Kołem Gospodyń z Narola oraz Kołem Gospodyń Wiejskich z Pławowa.

Monika Rybka

Premiera opery „Wesele Figara” w Cieszanowie

W sobotę 4 września 2010 r. w hali sportowej Zespołu Szkół Publicznych w Cieszanowie odbyła się premiera opery „Wesele Figara”,

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

zorganizowana przez Burmistrza Miasta i Gminy Cieszanów oraz Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie we współpracy z Centrum Kulturalnym w Przemyśle. Honorowy patronat nad imprezą objęli: Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Wojewoda Podkarpacki, Marszałek Województwa Podkarpackiego. Na scenie wystąpili soliści Teatru Wielkiego Opery Narodowej w Warszawie i Warszawskiej Opery Kameralnej, absolwenci Uniwersytetu Muzycznego w Warszawie oraz soliści z teatrów z Francji i Szwajcarii. Reżyserem spektaklu była Christine Cyris. Oprawę muzyczną zapewniła Galicyjska Orkiestra Kameralna z Przemyśla pod dyrekcją Andrzeja Borzysa jr.

„Wesele Figara” to opera w czterech aktach z muzyką napisaną przez Wolfganga Amadeusza Mozarta. Libretto do niej stworzył Lorenzo da Ponte na podstawie *Le mariage de Figaro* – sztuki Pierre’a Beaumarchais’go z 1784 r. Opowiada o jednym szalonym dniu, podczas którego ma się wydarzyć wesele Figara (burgrabiego zamku) i Zuzanny (pierwszej garderobianej hrabiny). Sytuacja komplikuje się, gdy Hrabia Almaviva przestaje kryć się ze swą miłością do Zuzanny. Przez liczne kłamstwa i intrygi powstaje duże zamieszanie. Ostatecznie Hrabia Almaviva zgadza się na ślub Zuzanny i Figara i wszystko kończy się szczęśliwie.

Trwające około 150 minut przedstawienie operowe „Wesele Figara”, świetna gra aktorów, znakomita oprawa muzyczna i ciekawa scenografia zostały nagrodzone przez zgromadzoną w Cieszanowie publiczność gorącymi brawami. Należy zaznaczyć, że jedną z głównych ról wielkorządcy Andaluzji Hrabiego Almaviva zagrał i zaśpiewał barytonem pochodzący z Lubaczowa Filip Szczepański.

Tomasz Róg

Inscenizacja walk wojsk Jana Sobieskiego z Tatarami pod Cieszanowem w 1672 r.

W niedzielę 12 września 2010 r. w Cieszanowie odbyła się inscenizacja walk wojsk hetmana Jana Sobieskiego z Tatarami pod Cieszanowem (7 X 1672 r.). Organizatorami imprezy byli: Burmistrz Miasta i Gminy Cieszanów, Stowarzyszenie Inicjatyw Oświatowych „Brusienka” w Cieszanowie, Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie, Lokalna Grupa Działania „Serce Roztocza”, Gminne Stowarzyszenie Kół Gospodyń Wiejskich w Cieszanowie.

Uroczystości rozpoczęły się pod pomnikiem ku czci Jana III Sobieskiego w Cieszanowie, który został na tę okoliczność odnowiony i poświęcony. Następnie uczestnicy udali się na teren kąpieliska „Wedrowiec” gdzie odbyła się główna część imprezy. Licznie zgromadzeni widzowie mogli obejrzeć pokazy strojów z XVII w., jazdę konną, strzelanie z łuków, szermierkę, pokazy sztuk walki i starodawne tańce – wszystko w wykonaniu młodzieży z gminy Cieszanów, uczestniczącej w projekcie „Żywa lekcja historii – poznajemy swoje korzenie”, dofinansowanego w ramach Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich. Realizatorem projektu było Stowarzyszenie Inicjatyw Oświatowych „Brusienka” w Cieszanowie. Główną atrakcją była inscenizacja walk wojsk hetmana Sobieskiego z Tatarami w wykonaniu członków Bractwa Rycerskiego „Sarmata” z Sandomierza, przy czynnym udziale młodzieży z gminy Cieszanów, ubranej w historyczne stroje wojsk kozackich, tatarskich i mieszczan.

W ramach imprezy odbyło się również „Święto Pieczonego Ziemniaka i Kapusty”, na którym panie z KGW z gminy Cieszanów prezentowały dania regionalne. W konkursie kulinarnym zwyciężyło KGW z Chotyłubia. Wszyscy zainteresowani mogli zasięgnąć informacji o działalności LGD „Serce Roztocza”, mającej swą siedzibę w Cieszanowie. Imprezę zakończył pokaz sztucznych ogni i zabawa taneczna.

Tomasz Róg

SPROSTOWANIE

W artykule „Kto na wójta, burmistrza” zamieszczonym w poprzednim numerze „Kresowiaka Galicyjskiego” napisano: „Również Aniela Hulak w wyborze 8 lat temu na wójta pomógł fakt, że została przez wójta odwołana ze stanowiska dyrektora Zespołu Szkół”. Rzeczywiście w kampanii wyborczej Aniela Hulak przedstawiała siebie jako „męczennicę”. Fakty były jednak inne. Dyrektorzy szkół powoływani są w drodze konkursów. Aniela Hulak konkurs na dyrektora Szkoły Podstawowej w Starym Dzikowie, przegrała przed Komisją Konkursową, składającą się z przedstawicieli samorządu gminnego, związków zawodowych, rady pedagogicznej, rady rodziców. Nie została zwolniona z pracy nauczyciela, pracowała na pełnym etacie, rozpowszechniając nieprawdę, że jest krzywdzona, szykanowana, pozbawiona pracy i chleba przez wójta.

Stanisław Zajac

Przepraszam Stanisława Zajacę za nieścisłą informację zamieszczoną w artykule, „Kto na wójta, burmistrza” we wrześniowym numerze „Kresowiaka Galicyjskiego” Marian Ważny

cd. ze str. 1

Pozostało u mnie wielkie przywiązanie...

Jest Pan, publicystą, redaktorem naczelnym opiniotwórczego pisma „Echo Rzeszowa”, autorem książek: „Zawierucha nad Sanem” „Z kresowych stanic” „Ogniska za Sanem” tematycznie związanych z powiatem lubaczowskim, radnym przez kolejnych 4 kadencje, zaś aktualnie pełni funkcję przewodniczącego Komisji Ekonomiczno – Budżetowej i prowadzi Pan Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa. Tym samym dysponuje Pan rozległym, dużym doświadczeniem. Czy władze rodzinnego miasta sięgają po ten kapitał?

Zdumiewa mnie to, że nigdy nie miałem przyjemności rozmawiać na temat Lubaczowa z jego władzami. Władze miasta nawet na moje pośrednie inicjatywy są obojętne. Chociaż mogły by skorzystać z doświadczeń np. Rzeszowa w promowaniu miasta lub w budowaniu jego strategii rozwoju. Odnoszę wrażenie, że popełniono kilka dosyć istotnych błędów. Błąd pierwszy, nie wykorzystano dostatecznie faktu, że Lubaczów jest miastem granicznym, bo jak to inaczej można nazwać, kiedy przez dwadzieścia lat nie przeprowadzono drogi pomiędzy Werchratą a Hrebennym. Wobec tego cały ruch turystyczny ze Lwowem kieruje się na Lublin a nie na Lubaczów, co mogłoby go znacznie ożywić. Ale zostawmy ten temat. W moim przekonaniu Lubaczów przede wszystkim powinien być stolicą meblarstwa na rzecz Ukrainy i Rosji, bo to jest element, który może w sposób istotny przyczynić się do rozwoju miasta i powiatu. Dobrze że pionierem jest już fabryka mebli w Dachnowie. Poza tym rozmowa mogłaby dotyczyć innych zagadnień.

Można się spotkać z opinią, że w Lubaczowie jest za dużo polityki. Zamiast integracji wysiłków, górę biorą podziały partyjne. Efektem jest m. in. brak lubaczowskiego parlamentarzysty. Jaki jest Pana pogląd w tej kwestii?

Jeśli chodzi o sprawy polityki zaangażowałem się tylko raz, kiedy organizowałem tzw. „Kryterium Lubaczowskie” dotyczące wyborów. Wydawało mi się, że znajduję tutaj siły, które będą myślały o rozwoju miasta. Moja inicjatywa, właśnie z powodu podziałów politycznych się jednak nie powiodła. W moim najgłębszym przekonaniu obecna strategia walki politycznej, czy dzielenie ludzi według sympatii politycznych nie przystaje do tak małych społeczności jak Lubaczów. Tym bardziej, że jest to absolutnie nieadekwatne do tego o czym myślą i czują mieszkańcy miasta.

O jednej sprawie bolesnej pragnę wspomnieć: Jak to jest możliwe, żeby w Lubaczowie nie było ani jednego pomnika poświęconego ofiarom zbrodni UPA? Skandal! To jest przykład oderwania się władz od odczucia społeczeństwa lubaczowskiego, które przeżyło taką gehennę z winy band UPA. Należy przypomnieć o tym całej Polsce i sąsiadom zza miedzy, którzy nie krępują się stawiać pomnika takiemu przestępcy jak Stepan Bandera.

Lubaczów w minionym półwieczu opuściło tysiące osób, a tylko Pan należy do tych nielicznych, którzy z miastem łączy silna emocjonalna więź. Co o tym zadecydowało?

Sadzę, że przede wszystkim zadecydowały o tym moje osobiste przeżycia związane z tą ziemią. To co człowiek tu przeżył nie da się zapomnieć. Po prostu wciąż jest u mnie ogromna więź emocjonalna, sympatia do ludzi tego miasta i powiatu, która mnie wręcz obezwładnia kiedy tu przyjeżdżam. Koledzy w Rzeszowie się ze mnie śmieją, kiedy stałe pytam o wyniki „Pogoni-Sokół - Lubaczów”. Smutne tylko, że wielu kolegów z mojego rocznika, wspaniałych ludzi zasłużonych obywateli miasta już odeszło.

Czy ktoś o nich pamięta? Większość zmarła i być może nie ma więcej takich zapaleńców. Ale szczególnie odczuwam brak tego, co bym nazwał pozytywnym lokalnym patriotyzmem dla Lubaczowa u jego młodych mieszkańców. Niestety o tym się nie mówi. Natomiast sposób prowadzenia indoktrynacji młodzieży w oparciu o PIS-owską politykę historyczną prowadzi do wychowania ksenofobów i fundamentalistów.

Lubaczów jest coraz bardziej zasobny w ludzi wykształconych. Czy Pana zdaniem ma to przełożenie na kondycję kulturotwórczą miasta?

Niewątpliwie takim kulturotwórczym ośrodkiem dla miasta jest Muzeum. Dorobek tej placówki jest imponujący. Takim ośrodkiem powinna być Miejska Biblioteka, Dom Kultury ale nim nie jest. W moim przekonaniu istotną rzeczą dla awansu kulturalnego Lubaczowa jest stworzenie

cd. na str. 4

PSZCZOŁY I TRUTNIE (INSTRUKTAŻ WYBORCZY)

Zbliżają się wybory samorządowe. Wkrótce pojawią się plakaty a uśmiechnięci kandydaci na samorządowców przy różnych okazjach będą nam wtykać ulotki pełne wzniosłych słów i zapewnień o służbie społecznej. Nie braknie i takich, którzy będą nas odwiedzać w domach i zapewniać, że będą pracować na rzecz swojego środowiska. Każdy będzie się stroił w złote piórka i deklaracjom solidnej pracy nie będzie końca.

Niestety u większości z nich będą to słowa bez pokrycia, czcze zapewnienia za którymi nie pójda żadne czyny. Chodzi przede wszystkim o kamuflaż, zasłonę dymną. Niektórzy z nich tylko tak prywatnie, dla zaufanych odkrywają karty: - Muszę zostać radnym bo tylko w ten sposób uda mi się córce, (która jest po studiach) pchnąć na posadę w gminie – mówi z rozbijającą szczerością jeden z kandydujących. To prawda, przeglądając regimenty radnych w mijających kadencjach można zauważyć, że faktycznie wielu radnych sporo sobie pozalać. W wielu przypadkach widać jak w ciągu jednej czy dwóch kadencji zmieniły się wizerunki rodzinnych firm. Małe sklepiki zamieniły się w handlowe składnice i liczące się zakłady usługowe. Niektórzy nabyli samorządowe nieruchomości a wielu załatwiło dla siebie lub swoich bliskich mieszkania socjalne, ich remonty lub pracę w samorządowych jednostkach.

Jak więc odróżnić ziarno od plew, koniunkturalistów od autentycznych społeczników przejętych misją aby dla swojego środowiska i ludzi go zamieszkujących czegoś dokonać, społeczników dostrzegających życiowe problemy nie tylko swoje, ale przede wszystkim innych. Czy zabiegający o głosy i składający zapewnienia o swej aktywności dotychczasowy samorządowiec, który nie zrobił dla swojej społeczności nic, nie zainicjował i nie włączył się w żadną środowiskową akcję a jego udział w gospodarczych debatach na forum rady był żaden, może otrzymać mandat reprezentowania swojego środowiska na zewnątrz?. Odpowiedź powinna brzmieć nie! Ale bardzo często to co jest oczywiste dla jednych oczywistym nie jest dla innych. Decyzja o udzieleniu poparcia, zawsze wymaga wnikliwej oceny kandydującego przede wszystkim w aspekcie jego autentycznej gotowości do rozwiązywania spraw ważnych dla środowiska jak i indywidualnego mieszkańca. Nie bez znaczenia są też jego kompetencje merytoryczne. Przede wszystkim ze szczególną ostrożnością należy traktować kandydatów rekomendowanych przez aktualnie urzędujących burmistrzów czy wójtów. Należy pamiętać, że przez władze najchętniej premiowani są ludzie posłuszni, pozbawieni samodzielności myślenia. Oczywiście wśród rekomendowanych przez władzę nie znajdują się jednostki, które nawet tylko czasem potrafią się im przeciwstawić, zaprezentować własną linię działania. Jakoś nie usłyszałem od wójta, burmistrza, starosty uwag, pretensji, że ten czy inny radny na sesjach nie zabiera głosu. Ale za to na porządku dziennym wygłaszane są krytyczne opinie o samorządowcach, którzy mają odwagę mieć w wielu istotnych sprawach dla miasta, gminy, powiatu własne zdanie.

Niezależnie od rekomendacji władzy większość aktualnych radnych zamierza się ubiegać o powtórny wybór. W ich przypadku wymagania powinny być szczególnie wysokie. Byli w radzie, pobierali diety, mieli mandat społecznie zaufania i powinni mieć konkretne dokonania na swoim koncie. Oczywiście takich jednostek nie brakuje. Znajdziemy ich w każdym samorządzie. Ale niestety jest to grono nieliczne.

Jest bowiem zasadnicza różnica między samorządowcem, który głosował tak aby się przypodobać wójtowi, burmistrzowi, staroście a radnym, który przede wszystkim interes społeczny miał na względzie. Absolutnie nie powinno być miejsca w samorządzie dla radnych, którzy zostali kupieni pracą dla kogoś z rodziny lub innym „bonusem”. A takich niestety mamy sporo. Popularny jest bowiem nieformalny układ radnego z włodarzem miasta czy gminy: Będziesz na sesjach mnie wspierał a ja ciebie wynagrodzę. No cóż serwilizm, posłuszeństwo trzeba wynagradzać. Nic nie jest za darmo.

Kolejny bardzo istotny wyróżnik. Należy mieć oko na kandydatów u których ktoś z bliskiej rodziny zawieszony jest u urzędowej klamki. Trudno będzie wymagać odwagi myślenia, krytycznych wystąpień od radnego, którego syn, córka, żona jest pracownikiem Urzędu Miasta, Gminy, Starostwa albo placówki tym urzędem podległej. Taki radny niemalże na kolanach będzie wychwalał wszelkie propozycje padające z ust włodarza miasta czy gminy. Oczywiście bywają nieliczne wyjątki, którym na przykład w gminie Cieszanów jest nauczyciel Wojciech Broż

cd. na str. 4

Pozostało u mnie wielkie przywiązanie...

autentycznego środowiska regionalistów. Jednakże nie w takim kształcie jak obecnie. Towarzystwo winno wydawać własne czasopismo w którym powinna być prowadzona dyskusja o kierunkach rozwoju miasta.

Myślę też, że środowisko nauczycielskie zostało wyeliminowane z pracy na rzecz integracji intelektualnej Lubaczowa. Nie wiem dlaczego ale takie wrażenie odnoszę. W czołówce intelektualnej nie jest dyrektor Liceum Ogólnokształcącego a był nim kiedyś. To on powinien nadawać ton i budzić u inteligencji lubaczowskiej aspiracje. Liceum zawsze było ośrodkiem wokół którego gromadziła się inteligencja.

Z pańskiej wypowiedzi wynika że jest pan również ambasadorem Lubaczowa.

Tak się złożyło że moja książka „Zawierucha nad Sanem” podobala się czytelnikom, miała już 4 dodruki, zmieszczono liczne recenzje w prasie centralnej oraz przedruki na przykład przedrukował ją „Goniec” z Toronto w Kanadzie. W licznych listach do mnie, piszący podkreślają, że nie wiedzieli nic o tragicznej historii Lubaczowa, ponieważ walki z UPA umiejscawiali zawsze w Bieszczadach.

Szczególnie miłe wspomnienie związane z miastem Pana młodości?

Jeśli mam szczerze powiedzieć (śmiech) to przede wszystkim wynik 4 : 3 z „ II ligową Legią Krosno” z wynikiem 4 : 3 gdzie strzeliłem trzy bramki. Oczywiście będę to pamiętał bo była to moja młodość.

Rozmawiał Marian Ważny

cd. ze str. 3

PSZCZOŁY I TRUTNIE (INSTRUKTAŻ WYBORCZY)

znany z krytycznych, merytorycznych wystąpień.

Radny dekonnik, radny, którym kieruje prywatnie, radny, który załatwia pracę dla „swojego” to wrzód na samorządowej tkance. Takie osoby wypaczają a nawet przekreślają szczytne idee demokracji. Warto więc zanim oddamy głos przyjrzeć się dokładnie dotychczasowym dokonaniom kandydujących, ale również z poczuciem wielkiej odpowiedzialności i w trosce o realny rozwój wspólnoty środowiskowej, swego poparcia udzielać nowo kandydującym. Trudno uwierzyć, że ktoś, kto w żaden sposób nie był dotychczas zaangażowany w życie społeczne nagle doznał natchnienia i z chwilą gdy zostanie wybrany podejmie żarliwą działalność społeczną.

Marian Ważny

Zaczął pod Lubaczowem

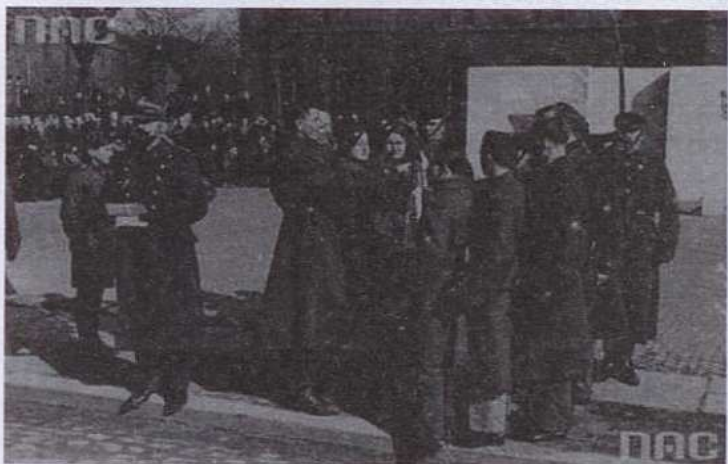
Ten kapłan nie był ani lubaczowianinem, ani mieszkańcem żadnej z miejscowości powiatu – tam jednak przeszedł chrzest bojowy w szeregach odtworzonego Wojska Polskiego, złożył na polu walki egzamin z męstwa tak wybitny, iż otworzyło mu to drogę do kariery w duszpasterstwie wojskowym.

Ks. Stanisław Sinkowski urodził się 3 stycznia 1890 r. w podsanockiej wsi Sanoczek. Po maturze, uzyskanej w gimnazjum w Sanoku, zdecydował się na studia teologiczne w przemyskim seminarium. Tam też 29 czerwca 1913 r. przyjął święcenia kapłańskie. Już jako kleryk zdradzał zainteresowania wojskowe: w podmiejskich gromadach Kuńkowce i Ostrów prowadził konspiracyjną pracę z młodzieżą – uczył musztry, ale też organizował zajęcia artystyczne, przedstawienia i odczyty. Działalność tę także kontynuował po święceniach, kiedy był wikarym jednej z przemyskich parafii. 1 lipca 1917 ks. Sinkowski otrzymał kartę powołania do wojska: został feldsuperiorem w przydzielonym do garnizonu w Jicinie w Czechach. Od 1 września 1917 do 27 października 1918 służył w batalionie zapasowym 90. Pułku Piechoty, a także pełnił funkcję kapelana szpitali polowych okręgu Litomierzyce.

W październiku 1918 ks. Sinkowski nie miał rozterek: stanął pośród Polaków, którzy przejmowali komendę nad batalionem zapasowym i wraz z tą jednostką, przemianowaną na 14. Pułk Piechoty, znalazł się w Jarosławiu. W grudniu 1918 kompania, której asystował duchowny, ruszyła na front walki z Ukraińcami. Pod Lubaczowem odbył on chrzest

bojowy: razem z szeregowymi i podoficerami szedł na spotkanie wroga w tyralierze, opatrywał i wynosił spod ognia rannych, udzielał posług kapłańskich, donosił strzelcom amunicję, żarliwymi przemówieniami zagrzewał niedoświadczonych żołnierzy do walki.

Jego dzielna postawa nie uszła uwagi przełożonych. Miał później otrzymać za to Krzyż Walecznych, przedstawiono go też do Orderu Virtuti Militari. Najwyższe polskie odznaczenie bojowe też zresztą dostał: uhonorowano go Srebrnym Krzyżem orderu w 1921 r., kiedy kapituła rozpatrywała wnioski, formułowane w toku bojów. W przypadku ks.



Przysięga rekrutów Związku Strzeleckiego w Toruniu. Rotę odczytuje ks. ppłk Stanisław Sinkowski

Sinkowskiego pod rozwagę brano dwa wskazania: wystawione w 1918 i 1920 r.

Kapelan Sinkowski wyróżnił się także w wojnie z bolszewikami. Podczas walk nad Sanem pozostawał przez cały czas w pierwszej linii, pod Białokorowiczami pogalopował konno do atakującego oddziału, aby dodać żołnierzom animuszu.

Obyty z wojskiem duchowny został w armii na stałe. 14 lipca 1921 został kapłanem garnizonu Starogard, we wrześniu tegoż roku, awansowany na starszego kapelana, objął funkcję proboszcza Syberyjskiej Brygady Piechoty, a 15 listopada mianowano go kierownikiem Rejonu Duszpasterstwa Toruń. W kwietniu 1921 przeniósł się na analogiczne stanowisko w Katowicach. 10 lat pełnienia funkcji proboszcza parafii garnizonowej w stolicy Górnego Śląska nie minęło bez śladu: ks. Sinkowski doprowadził do powstania – wznoszonego od 1930 do 1933 r. – kościoła garnizonowego pw. św. Kazimierza. Kamień węgielny poświęcił biskup połowy ks. Stanisław Gall, konsekracji dokonał jego następca, biskup połowy ks. Józef Gawlina.

W 1934 r. doświadczony duszpasterz wojskowy powrócił do Torunia. Objąwszy funkcję kapelana garnizonu, urzędował przy parafii św. Katarzyny. Po roku uzyskał awans na dziekana (pułkownika). 1 września 1939 wszedł – jako delegat biskupa połowego WP – do Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego. Podzielił potem los żołnierzy przegranej wojny obronnej: wraz z rozbitymi oddziałami przeszedł na stronę rumuńską, potem trafił do Anglii. W Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie nie odegrał już żadnej roli. Zmarł w Anglii 20 października 1942 r. Droga, której najjaśniejszym bodaj punktem były grudniowe boje pod Lubaczowem, dobiegła wtedy końca...

Waldemar Bałda

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bałda, Adam Łazar, Wiesław Kołodziej, Renata Piątek, Tomasz Róg, Adam i Eugeniusz Szajowsky, Henryk Wolańczyk, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław,

ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31, www.kolordruk.com.pl

e-mail: kolordruk@onet.pl

NIEPOKORNY SAMORZĄDOWIEC

Radny Rady Powiatu Henryk Goraj z Nowego Dzikowa jest jednym z najbardziej znanych samorządowców w powiecie. Prowadzone przez niego gospodarstwo liczy 20 hektarów i niezależnie od innych maszyn rolniczych posiada dwa ciągniki i kombajny. Wszystkiego dorobił się pracą swych i rodziny rąk. W służbę społeczną jako radny wprzął się jeszcze w latach siedemdziesiątych. Aktualnie z terenu gminy jest delegatem Izby Rolniczej. W ubiegłym roku z jego inicjatywy zebrano 35 ton zboża dla powodzian z powiatu ropczyckiego. Zaangażowany był również w zbiórkę zboża dla powodzian w bieżącym roku. Nie dziwi więc że, we wsi i gminie a nawet powiecie cieszy się wysokim autorytetem.

Ten bojowy, mocny w słowach radny, zawsze stawia sprawę na ostrzu noża. Lubi duży kaliber słów. U niego nic z lokajskiej uległości. Jak bokser wchodzi na ring i schodzi z ringu nigdy go ostatecznie nie opuszczając. Nie ma też w zwyczaju chować się za czyjeś plecy. Idzie jak saper przez pole minowe. Nie lubi chodzić w zaprzęgu. Niczego nie owija w bawełnę. Cechuje go pogarda do obłudnych grzeczności. Dosłownie nie ma sesji, w czasie której radny Goraj nie zabrałby głosu i krytycznie, z gospodarską troską, nie ustosunkował się do poruszanych problemów.

Najczęściej są to interpelacje dotyczące aktualnie ważnych spraw. Konsekwentnie trzyma rację rolników. Jego wystąpienia są zawsze odważne, pozbawione kokieterii i dotyczą istotnych spraw dla mieszkańców powiatu. Trudno się dziwić, że radnym tym interesują się media. Bardzo często trafia na łamy prasy, mówi się o nim w radiu. „Krnąbrny radny do raportu”, „Rzucił oskarżenia, zamiast życzyć wesołych świąt”, „Radny Goraj o Kurierze lubaczowskim: - To tuba wyborcza”, „Grzmoty na sesji powiatowej” - oto tylko niektóre tytuły w prasie regionalnej z ostatniego roku. Nic dziwnego, że po każdej sesji jego wypowiedzi szeroko komentowane są nawet w sklepach na ulicy. A wszystko za sprawą jego krytycznych wystąpień. Z tych powodów niechęci do jego osoby nie kryją urzędnicy, a w tym szczególnie starosta. Dla radnego nie ma tematów tabu.

Na sesji w czerwcu ub. roku krytycznie ocenił pracę Komisji Rewizyjnej. Stwierdził, że część jej członków „z przewodniczącym na czele ogarnięta jest lenistwem w rezultacie pobieżnie i po lębkach podeszła do kontroli finansowej szpitala”.

Z kolei na ostatniej grudniowej sesji w 2009 roku Henryk Goraj dokonał krytycznej oceny samorządów. „Moim zdaniem w naszej pracy samorządowej dało się zauważyć irracjonalny lęk przed wyrażaniem własnej i wyborców opinii. Dla wielu z nas najwyższą wartością jest święty spokój oraz kalkulacja we własnym interesie. Dzisiaj istnieje potrzeba pełnienia odważnej misji w samorządach. Pamiętajmy, że



im większą rolę będzie odgrywał tzw. święty spokój, tym grubszą warstwą pleśni pokryje się nasze sumienie i w konsekwencji będziemy akceptować pychę, lizusostwo, pewność siebie i butę”.

Zdaniem radnego, władze na powiatowym świeczniku, czynią wszystko aby zaistnieć publicznie. Przede wszystkim w tym celu wydawany jest za samorządowe pieniądze „Kurier Lubaczowski”. Właśnie gazeta ta stała

się przedmiotem jego oddzielnej interpelacji. „Przeglądając kolejne numery „Kuriera” można odnieść wrażenie jakby życie społeczne, gospodarcze i kulturalne ograniczało się w naszym powiecie do imprez, uroczystości, rocznic, świąt organizowanych z różnych okazji. W niczym nie ujmując rangi tym wydarzeniom należy zauważyć, że rzeczywistość naszego powiatu jest o wiele bogatsza niż ta reprezentowana w „Kurierze Lubaczowskim”. Przecież w podtytule „Kuriera” mamy wyraźnie napisane pismo samorządowe. Ale jakie to pismo samorządowe gdy wydaje go prywatny przedsiębiorca a redagują go i pisują do niego urzędnicy. Trudno się więc dziwić, że ich teksty ciekną wręcz od lukru, że w „Kurierze” jest wszystko cacy, są same laurki, pasma sukcesów i osiągnięć.” Radny zażądał ujawnienia kosztów jakie ponosi Starostwo przy wydawaniu pisma. Starosta jednak kluczył i nie udzielał odpowiedzi. Henryk Goraj nie dawał jednak za wygraną i wódcarz powiatu musiał w końcu zakomunikować, że wydawanie „Kuriera” w 2009 roku kosztowało Starostwo ponad 34 tys. zł!

Henryk Goraj zaalarmowany odrzuceniem przez Brukselę wniosku Polski w sprawie dopłat do produkcji tytoniu wiosną b.r. wystosował do Zarządu Powiatu interpelację, w której w imieniu plantatorów domagał się wypracowania stanowiska i poprzez podjęcie stosownej uchwały poparcia starań naszych producentów do utrzymania opłacalności produkcji tytoniu w powiecie. Henryk Goraj podobnym pismem zaalarmował wiele innych instytucji i organizacji, gdzie spotkały się z pozytywnym odzewem.

To zrozumiałe, że Henryk Goraj nie znajduje uznania u urzędników starostwa. „Czepia się, wtrąca się w nie swoje sprawy, demagog” - można od nich o nim usłyszeć.

To dobrze, że w składzie Rady Powiatu jest ktoś taki jak Henryk Goraj. Wbrew pozorom tacy jak on, poprzez swoje krytyczne wystąpienia, uwiarygodniają Radę, czyniąc z niej autentyczne forum wymiany poglądów.

Marian Ważny

TADEUSZ CHMIEL NA LIŚCIE 100 NAJBOGATSZYCH POLAKÓW

Tygodnik „Wprost” opublikował listę 100 najbogatszych Polaków. Wśród nich znajduje się i to w pierwszej dziesiątce (9 miejsce) Tadeusz Chmiel twórca meblarskiej potęgi BLACK RED WHITE posiadający również fabrykę w Dachnowie. Jego firma ma ok. 20 proc. udziałów w polskim rynku mebli. W ubiegłym roku przychody firmy wyniosły ponad 2 mld zł. A jej zyski sięgają regularnie ok. 200 mln zł rocznie.

54-letni przedsiębiorca zaczynał w latach 90 od ręcznej produkcji w swoim warsztacie w Biłgoraju. Początkowo samodzielnie

konstruował nawet maszyny do obróbki drewna. Tadeusz Chmiel to jeden z najbardziej skrytych polskich miliarderów. Żyje bardzo skromnie, stroni od publicznych wystąpień, mediów i wywiadów. Nie znają go nawet pracownicy BRW - krąży anegdota, że pewnego razu zrugali go robotnicy, kiedy chodził po hali produkcyjnej w Biłgoraju.

Black Red White zaczyna się upodabniać do szwedzkiej Ikea, choć celuje w klienta z grubszym portfelem. W 11 wielkopowierzchniowych salonach firmowych pojawiły się działy z dodatkami do wyposażenia wnętrza,

oświetleniem, są restauracje, a także papierowe „metrówki”, darmowe ołówki i notatniki. Tadeusz Chmiel ostatnio angażuje się we wspieranie młodych talentów biznesowych. Z dwoma młodymi wspólnikami założył m. In. Spółkę Start Biznes, która inwestuje w serwisy internetowe.

Za tygodnikiem „Wprost”

Jeden dzień w Lubaczowie (3)

O pociągu i korzeniach

Do Jarosławia przyjechałem pociągiem, i dalszą trasę do Lubaczowa postanowiłem przemierzyć również pociągiem. Dawno nie korzystałem z PKP, więc parę wrażeń... W Jarosławiu 1,50 zł za WC (gdyby „to drugie”, to 2 zł i metr zwitka papieru do ręki). Bilet do Lubaczowa 10 zł. No właśnie... bilet jak płachta. Nie ma już dawnych małych brązowych biletów tekturowych, co kryły się w dłoni i mieściły w najmniejszej portmonetce, które można było podłożyć pod chybiący się stolik, czy podrapać się nim za uchem. Nie ma makulaturowych poręcznych bilecików tamtej „niedobrej” Polski. Teraz stać nas na więcej, na wysokiej jakości papier z polskich drzew i komputerowy druk... Wolałbym tamten. No i urok tamtego konduktora co budził okrzykiem: „Bi! - lęty do kontroli!” Tak to wypowiadał, naprzód to mocno akcentowane górne „bi”, potem cichszą resztę. Wkładał bilet do takich ręcznych obcęgow - kasownika, i „triac!” Słychać było takie „chrum” i dziurka zrobiona. Prawda że to był obrzęd? A teraz? Teraz ani tego, ani nic nie ma. Nawet nikt mnie nie zapytał czy mam bilet. Byłem zdegustowany, jakbym niepotrzebnie go kupił, i gdy wysiadłem w Lubaczowie, wyrzucając go do kosza powiedziałem w duchu do tego biletu: „No widzisz - takiś duży, kom-pu-te-ro-wy, piękny, jasny, a nawet nikt cię nie chciał widzieć”.

Po latach niekorzystania przeze mnie z PKP okazało się, że na torach stacji Jarosław stoi nie pociąg, ale jedn wagonowy pojazd szynowy - szynobus. Słyszałem, że zmieniono na szynobusy, ale nie miałem pojęcia co to jest. Pierwszy raz. Wszedłem. W ten upalny dzień wewnątrz gorąco, duszno, wewnątrz zdawało się być konserwową puszką z mokrymi od potu ludźmi. W takich warunkach to nie będzie jazda a męka. Myślałem - ruszy, to się włączy wentylacja. Nic bardziej mylnego. Żadnej wentylacji. Wąskie może na 10 cm bardzo nieliczne górne okienka dające się uchylić jedynie szparowo, niczego nie załatwiały, ani grama ruchu powietrza. Wszystkie miejsca zajęte. Niektórzy czyniąc z ręki wachlarz machali sobie przed nosem dopóki im ręka nie uwiedła, kto miał gazetę - gazetą, jednakże przekonanie że w końcu koszule i bluzki odkleją się od ciała, było złudne. Konkludując, jechać w upał - nie radzę. Konserwa.

Nie jechałem tedy pewnie 15 lat. Zmieniło się. Na gorsze. Wygląd mijanych stacji: Munina, Surochów, Bobrówka, Korzenica, Nowa Grobla, Oleszyce - oplakany. Na niektórych budynkach nawet nie ma napisu - nazwy stacji. Wiekowa szarzysta brudnych murów popisanych współczesnością, młodzieżowe „spraybohomy”, z których wiadomo kto kogo kocha a kto kogo ma gdzie, i jak wyglądają różne damsko-męskie części ciała. Odpadające tynki, puste brudne okna, bez firanek, różne stadia ruiny. Niektóre budynki stacyjne nadawałyby się jako skansen (czas zatrzymany w kadrze), inne do filmu jako takie niby po przejściu frontu. W Surochowie stacja jak budka dróżnika krasnoludka a nie stacja, inne nie lepsze. W Oleszycach jak kompleks wielu niezadbanych budek na które jakby nigdy nie wydano sensownie złotych. O dziwo w Bobrówce przez wrota tego czegoś co powinno się nazywać stacją, wychynał kolejarz w jakby służbowych spodniach pamiętających świetność PKP, oczywiście bez czapki i lizaka... Gdyby nie te spodnie, to nie wiem za kogo bym go wziął, ale... przynajmniej się pokazał, dobre i to, bo z każdej innej stacji nikt. Nikt też nie czeka na pociąg, i nikt nie wsiada. Pociąg widmo, raz napelniony wiezie mokrych od zaduchu pasażerów (kto przeżyje - dojedzie). Staje na każdej stacji ale nikt nie wsiada, nie dopelnia. Na każdej z tych „nibystacji” jak makiem zasiał, cicho, pusto, może tylko myszy i kot, a i kot co widać że mu się tych myszy nie chce. Sielsko-anielsko. Nie ma na czym oka zawiesić, rudery, wstyd że przez tyle lat z dnia na dzień tylko zmarnowano to co było dobre. Można by powiedzieć, że „od czasów austriackich, kiedy zaborca zbudował tę kolejową linię (wydawałoby się że powinniśmy nie lubić zaborców a tu akurat odwrotnie), tylko codziennie gorzej. Ej, pomyślałem sobie: „Tak zarządzana, musisz ty Kolej pójść z torbami”. Gdyby jeszcze wtedy zaborcy zrobili nam autostrady... mielibyśmy, a tak - musimy ich nie mieć dalej.

O 14.38 zdegustowany, zmity i wyciśnięty wysiadam na stacji w Lubaczowie. Z przyjemnością stoję na peronie i nie ruszam się miejsca. Wreszcie powietrze... Koszula z czasem odkleja się od ciała. Rozglądam się. No, przynajmniej jest napis na murze budynku, że to Lubaczów... choć jak dla mnie, powinien być grubszymi literami pisany. Niechby słowo „LUBACZÓW” brzmiało z napisu wielkością i siłą („wielkościom,

siłom i godnościom osobistom...” - jak tekst z kabaretu. Peronowe linie wymalowane na świeżo białą farbą, wyznaczają bezpieczne pasy przejść. No i zegar. Zegar który nie do uwierzenia... wiecie że on naprawdę chodzi? I wskazuje poprawną godzinę! To pewnie jedyny chodzący zegar stacyjny w tej połowie Podkarpacia. W takim daleko wielokrotnie większym węzle kolejowym w Rozwadowie zegar jest zalepiony plastrami, i od „ochocho”, zda się mówić: „Przechodniu, nie patrz na mnie, jestem zepsuty od sam już nie pamiętam”. A tu, w Lubaczowie - chodzi. Bravo! Poza tym szaro, buro, jakby jeszcze austriacko, ale czysto i biednie przyzwoicie.



Zmienimy temat. Od p. Jana Andrzeja Kosiora otrzymałem z dedykacją książeczkę o tytule „Korzenie - kronika rodzinna”. 36 stron, kilka tabel genealogicznych lubaczowskich rodów Kosiorów, Siekierskich i pokrewnych, z fotografiami, dokumentami z różnych czasów, z opisem przewijających się w opracowaniu głównych osób. Miły prezent gdy szanuje się i zbiera materiały o ludziach „tej ziemi”, w dodatku trafił do człowieka który (sądzę) potrafi docenić włożoną pracę. Dobrze że niektórzy nie zapominają o swej rodzinnej przeszłości, starając się

uchronić od zapomnienia wiedzę o rodzie swojej mamy, ojca, rodzice dziadków i pradziadków z obu stron. Autor tego sporządzonego na użytek rodzinny opracowania, wprawdzie na pierwsze ma „Jan”, ale „Jasiem” (jak sam mówi) był jedynie w dzieciństwie, potem utarło się bardziej w użytku drugie imię - „Andrzej”, i tak zostało. Jest synem Bolesława i Stefani (z Siekierskich) Kosiorów, znanym lubaczowskim stomatologiem - protetykiem z ul. Krasickiego. Z moim bratem Mieczysławem chodził w liceum do jednej klasy. Jego ojciec Bolesław (1912-1998) ok. 1937 r. rozpoczął pracę z moim ojcem w Wydziale Powiatowym w Lubaczowie, gdzie mój był kancelistą - maszynistą (piszący na maszynie), a jego - pracownikiem działu Kaćmy w zakresie kontroli finansowej gmin (lustrator). Z grona drobnych sytuacji z tamtego czasu ojciec zapamiętał, że „gdy w przerwie wyciągnęliśmy przyniesione z domu kanapki, to Bolek naprzód z namaszczeniem rozkładał do jedzenia śnieżno-białą serwetkę...”. Cóż, jak to nigdy nie wiadomo co się komu w pamięci utrwali a co nie. Potem przed emeryturą mój ojciec był v-ce prezesem Miejskiej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu, a B. Kosior głównym księgowym Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Lubaczowie (PZGS). Takim p. Bolesława pamiętamy... zawsze elegancki, specyficzny jakący tembr głosu, dobry człowiek, wspaniała rodzina (i Kosiorów i Siekierskich).

Ok. 15 lat temu również opracowałem wielometrowe drzewa genealogiczne Szajowskich, i z rodu mamy - Margrafów, w których ująłem wszystkich nieżyjących i żyjących, na przestrzeni ostatnich grubo ponad 200-tu lat. Na pewno nie jako jedyny. Kto też zaczął, niech kontynuuje i koniecznie doprowadzi swoje dzieło do końca. Kto nie zaczął a sądzi że intelektualnie podoła, to najwyższy czas by zapewnić po sobie dzieciom i wnukom pamiątkę i wiedzę o rodzicach i ich przodkach. Przecież nic nie zaczęło się dzisiaj, tak jak i nic nie wzięło się tylko od nas. Byli przed nami inni. Były tysiące radosnych narodzin i tyleż złanych łzami pogrzebów. Przychodzi z czasem dzień, w którym potrzebujemy rozumieć skąd się wzięliśmy, potrzebujemy wiedzieć kim byli ci, bez których nas by nie było. Jednym słowem prędzej czy później (do tego się dorasta) potrzebujemy nie tylko mieć, ale i znać swoje „korzenie”.

Adam Szajowski

Pośrednia obwodnica Narola... (4)

W 2008r gościem na sesji Rady Miasta i Gminy w Narolu był przewodniczący Sejmiku Województwa Podkarpackiego Andrzej Matusiewicz. Poinformowałem go wówczas o fakcie, że przez Narol jadą przeładowane TIRy z różnych przejść granicznych: drogowego w Hrebennem i kolejowego w Werchracie, z szybkością 70-80 km/godz (22,00-6,00) po nierównej drodze, co generuje wstrząsy - drgania niszczące domy a nawet Kościół, ponieważ miasto nasze leży na piaskach nasączonych wodą (tzw. *tiksotropowych*). Goście się spieszyli, więc nie osobiście nie zobaczyli. W grudniu 2008 wysłałem listy imienne do wszystkich 33 radnych Sejmiku w sprawie:

1- dokończenia drogi woj.867 na odcinku Prusie-Siedliska (*pośrednia obwodnica*),

2- bezpośredniej obwodnicy Narola.

Gdy w maju 2010 gościliśmy ponownie przewodniczącego, okazało się, że nie zapomniał o moim pytaniu ani też liście i zwrócił się z pismem do dyrektora Podkarpackiego Zarządu Dróg Wojewódzkich w Rzeszowie zapytaniem - jaki jest aktualny stan zaawansowania przygotowań do zakończenia całej drogi Przeworsk - Sieniawa - Hrebennie. Kopia otrzymanej odpowiedzi została przesłana ma mój adres oraz do Urzędu Gminy (*gdzie jest do wglądu*). Uważam, że czytelnicy Kresowiaka mają prawo zapoznać się choćby z moją oceną tej obszernej dokumentacji, którą poniżej przedstawiam:

Pan Przewodniczący Sejmiku Woj. Podkarpackiego Andrzej Matusiewicz -

- dziękuję bardzo za list z dn.

2010 06 08, który zawiera:

A- decyzję zatwierdzającą projekt budowlany w/w drogi.

B- listę działek do nabycia.

C- postanowienie zastępcy wójta gminy Horyniec.

D-raport o oddziaływaniu na środowisko.

Po bardzo dokładnej analizie w/w dokumentów należy stwierdzić, że:

Ad-A: Decyzja nr 37/2003 zatwierdza projekt budowlany i nadal posiada swą aktualną moc prawną, natomiast nie ujęcie jej w planach PZDW do roku 2015 będzie skutkowało:

A-1: potrzebą wykonania nowego projektu budowlanego - nowe koszty dla Sejmiku!

A-2: potrzebą wykonania nowego raportu o oddziaływaniu na środowisko - nowe koszty dla Sejmiku.

A-3: potrzebą nowych uzgodnień (ZUD) i wydania nowej decyzji - przeciąganie w czasie!

Ad-B: lista działek po stronie naszego woj. podkarpackiego zawiera:

B-1: dwie prywatne działki po 662 i 254 zł - obie te sumy ja osobiście chętnie zapłacę właścicielom za pokwitowaniem i zrzeczeniem się tytułu własności na rzecz Gminy lub PZDW w Rzeszowie,

B-2: dwie pozostałe są własnością Skarbu Państwa (Lasy Państwowe - Nadleśnictwo Lubaczów) i w tym wypadku nie powinno już być żadnych problemów po naszej stronie!

B-3: pozostałe wszystkie działki należą do Skarbu Państwa (Lasy Państwowe - Nadleśnictwo Tomaszów) i w tym wypadku też nie powinno być żadnych problemów!

B-4: przewidywany termin nabycia: 30 listopad 2007r już minął dawno temu (2,5r!) i świadczy tylko o celowym przeciąganiu sprawy przez dyrektora PZDW w Lubaczowie!

Ad-C: Postanowienie zastępcy wójta Gminy Horyniec - należy uznać za biurokratycznie uzasadnione, (z pisma nie wynika czy była to Uchwała Rady- ?) ale ze względu na:

C-1: fakt istnienia uczęszczanej drogi gruntowej od czasu II wojny światowej, oraz

C-2: długość odcinka zaledwie - 2178 metrów, za mocno przesadzone i podnoszące koszty całej inwestycji, znowu obciążającej Komisję Budżetu w Sejmiku Podkarpackim.

C-3: droga gruntowa Prusie-Siedliska jeszcze 2 lata temu była przejezd-

na, wizytował ją w mej obecności poseł Mieczysław Golba, który napisał następnie pismo do marszałka B. Rzończy, poparte też przez posłów: M. Kuchcińskiego i A. Zapalowskiego, chodzi o to, że samochody i traktory jadące po złej drodze, zanieczyszczają środowisko naturalne dużo więcej pod każdym względem, niż po równej - co jest oczywiste.

Ad-D: Raport o oddziaływaniu na środowisko - napisany został bardzo dokładnie, a 49 pozycji cytowanej literatury świadczy wprost o naukowym, fachowym i bezstronnym podejściu do opracowanego problemu, by w zakończeniu stwierdzić jednoznacznie, cyt.: „nie przewiduje bezpośredniego i pośredniego oddziaływania planowanego przedsięwzięcia na obszary sieci NATURA 2000”.

STAN AKTUALNY:

Już od 2009r czynny jest nowoczesny bezkolizyjny na poziomie UE rozjazd w Hrebennem do granicy Polski (*fol.*), oraz nowy asfalt na drodze woj.867 do Siedlisk (*ok.2km*) i przez całe Siedliska (*na dl. ok.1,2km z 1m poboczem utwardzonym grysikiem*). Pozostało już tylko połączenie Siedlisk z Prusiem, ale po naszej stronie - cisza, żadnych robót! Jeżeli droga nie jest przejezdna to ona NIE ŁĄCZY tylko nadal DZIELI! Zamiast połączyć istniejące odcinki w jedną przejezdną arterię, która połączy 2 województwa, 2 powiaty i 2 gminy jednocześnie, przyczyniając się tym samym do naturalnego rozwoju tych terenów dzięki wymianie ludzi, towarów, turystów itp. - to obecnie jest to nadal w świadomy i celowy

sposób - hamowane i utrudniane przez oddział PZDW w Lubaczowie! Czy nie można przenieść ten oddział do Przemyśla, który jest 10 x większy i na pewno taki urząd bardziej potrzebuje niż mały Lubaczów! Przez Narol nie tylko jak autostrada jedzie transport z E-40 do E-17 i odwrotnie, ale jeszcze dodatkowo dołożono ciężki transport z Werchraty do Bełżca, (*remontując kilka lat temu prawie 20 km drogi z Narola do Werchraty*), w efekcie pęka też 200 letni Kościół w Narolu -patrz Nowiny z 2007 03 10. Proszę Czytelników-Wyborców o porównanie: Starostwo w Lubaczowie było stać wyremontować ok.20 km drogi powiatowej

Werchrata-Narol, ale Urzędu Marszałkowskiego w Rzeszowie nie stać na zbudowanie 2178 metrów drogi wojewódzkiej nr 867, by połączyć 2 międzynarodowe przejścia graniczne! Takiego absurdu - nie ma w całej Unii Europejskiej. Należy się tutaj Czytelnikom Kresowiaka wyjaśnienie - ani gmina ani powiat ani nawet Ministerstwo Transportu w Polsce nie ma prawa naprawiać czy budować jakiejkolwiek drogi wojewódzkiej. To znaczy równocześnie, że jeden biurokrata może już dziesiątki lat utrudniać życie tysiącom obywateli i hamować rozwój powiatu.

Następne pytanie jest - jak północna część powiatu lubaczowskiego ma się rozwijać, gdy drogi powiatowe też są niedokończone i nie łączą 2 województw, 2 powiatów czy kilku sąsiednich gmin np: Podlesina-Rabinówka i do Tomaszowa (*brak ok.550m*), Chlewiska - Brzeziny i do Bełżca (*brak ok. 1200m*), Wola Wielka - Huta Lubycka i do Hrebennego (*brak o.350m*). Panie przewodniczący - w Gminie Narol mieszkają nie tylko ludzie płacący podatki ale i WYBORCY. Wnoszę o: zakończenie budowy drogi woj.867 przed EURO-2012!

Równocześnie dziękuję za przekazanie całej mojej dokumentacji na ręce przewodniczącego Komisji Budżetu, Mienia i Finansów Zarządu Województwa Podkarpackiego Lucjana Kuźniara, do którego skierowałem pismo następującej treści, cyt.: *Dziękuję bardzo Wszystkim Członkom Komisji za po-parcie słusznej sprawy dokończenia drogi woj.867 w "drodze aklamacji". Pismo Panów już odczytałem na Sesji Rady Gminy Narol i odczytałem na najbliższym Zebraniu Mieszkańców. By odzwierciedlić choć w pewnym stopniu dyskusję na w/w tematy - do listu załączam kopię mego art. zamieszczonego w Kresowiaku z lipca 2010.*

Jan Zuchowski - Radny Miasta i Gminy Narol.



W przedwojennym Cieszanowie (3)

Nie graj ze mną w kiczki

W szkole powszechnej na robotach ręcznych m.in. uczono nas oprawy książek. Szkoła posiadała prasę do ściskania i noże do obcinania zszytych kartek, a w saganie na stołku nad ogniem mosiężnego primusa rozgrzewał się klej karuk. Primus miał zbiorniczek z naftą i pompkę do nadmuchiwania powietrza. U góry do wgłębienia nalewało się nieco denaturatu, zapalało i przy tłoczeniu powietrza uzyskiwało się ogień podobny do dzisiejszego z palnika gazowego. Potrzebny do oprawy książek papier mozaikowy robiliśmy sobie z papieru pakunkowego sami, przez użycie krochmalu (mąka kartoflana) i farb wodnych. Posmarowane 2-3-ma różnego koloru krochmalami dwa płaty lub dwie połowy papieru, złożone razem i sprasowane rękami, następnie rozdzielone, tworzyły odbicia barw niczym kolorową mozaikę. Tak powstawał nasz kolorowy deseniowo-marmurkowy papier do książkowych okładek. Można też było przeciągnąć kolorowy krochmal po papierze packą lub grzebieniem, nadając jakieś od tego przeciągnięcia ślady, wzory. Grzbiet i narożniki książek były oklejane płótnem w różnych kolorach. Mielśmy w tym swoją radość, w umiejętności zrobienia sobie notesika, pamiętnika, czy naprawy okładki. A ponieważ „czym skorupka za młodu nasiąknie...”, zostało mi to po dziś dzień. Tamtymi umiejętnościami uratowałem w swoim życiu wiele książkowych staroci, nadszarpniętych wiekiem lub złym traktowaniem.

Kijek i zawinięte na końcu koło z drutu, na nim siatka ze starej firanki lub pończochy, to już poważny sprzęt. Tak się polowało na motyle. Jednak najczęściej rzucaliśmy się na motyla szczupakiem, i z gołymi rękami. Czasami i dziesiątki takich podchodów i rzutów było mało i bez efektu, „zwierz” uciekał. Jeśli został złapany, to jego los był przesądzony... kropelka nafty na lepek... Szpilka mocowaliśmy je do plastra korka z butelki, a ten z kolei przyklejaliśmy do dna płytkiego tekturowego pudełka, gdzie wklejonych było już sporo okazów, każdy inny. W tym zbieractwie funkcjonowała też wzajemna wymiana motyli między chłopcami. Za Pazią Królowej musiałem dać Grzegorzowi Piotrowskiemu z Dachnowskiej ulicy 40 papierówek. Pamiętam że Piotrowscy (Grześ, Władek i Janek) mieli zainteresowania czymś nowym, technicznie ciekawym, zawsze coś przynieśli takiego przez siebie sporządzonego do szkoły, co budziło atrakcję i nasze pożądanie, np. „pantografowa rączka” czy „furkadelko”.

Powszechną rozrywką cieszanowskich chłopaków była gra w kiczki (in. określenia: „w klipę”, „w kamy”). Miejsce gry najczęściej (bo najbliższe) była wolna przestrzeń w dole na Starej Targowicy przy ul. Mickiewicza, a jeśli gdzieś dalej, to na końcu tejże ulicy na „Wygonie” (po lewej stronie przed Nowym Siołem), albo u wylotu Dachnowskiej tuż na prawo za mostem, niemal naprzeciw młyna Brzyskich, czyli na „Zakącinie”. Co ok. 5 m wbijaliśmy kołek, ich ilość zależała od ilości graczy. Nasza paczka to oprócz mnie, przeważnie jeszcze Józek Kopf, Franek Kopf, Oleś Zdan, Miron Garbaczewski, Manek Szajowski i Józek Kaczor. 10 metrów przed linią kołków był specjalnie wygrzebany dołek, w którym skośnie stawiało się ok. 20 centymetrowy i gruby na ok. 2 cm patyk zwany „kiczką”.

Stawiało się ją opartą o skraj dołka tak, aby 1/3 długości nieco pochyło wystawała nad ziemię. Metrowym, grubszym kijem, należało kiczkę z góry uderzyć tak, aby podbita wyskoczyła do góry, a następnie gdy była w powietrzu, kolejnym uderzeniem wybić ją w pole, tj. spowodować jej lot wzdłuż linii kołków, i na jak największą odległość. Zadaniem chłopaków było złapać lecącą w powietrzu kiczkę, i za to (w zależności od ręki w którą ją chwycili) gracz zaliczał tzw. „kampe” i zdobywał punkty (np. 100 pkt.). Chłopiec który złapał kiczkę, szedł na dołek do wybi-

jania, a wybijający zajmował jego miejsce. Jeśli kiczki nikt nie złapał i spadła na ziemię, wybijający kładł swój kij w poprzek dołka, a gracz znajdujący się najbliższej leżącej kiczki rzucał nią usiłując trafić w leżącą w poprzek dołka kij (lub w pole koła o średnicy tego kija). Mógł też podbić leżącą kiczkę (jeśli miała zastrzone końce) i wykonać uderzenie powrotne. Myśmy w naszej grze stosowali kiczkę prostą, bez zastrzeżeń. Jeśli trafił, to zmieniał się miejscami ze skutym wybijającym, jeśli nie, to wybijacz zaczynał kolejne wybiecie, zaliczając sobie np. tyle punktów ile metrów było pierwotnie od leżącej kiczki do dołka. Wybijacz był skutym i oddawał swoje miejsce następnemu również wtedy, gdy nie udało mu się w trzech kolejnych próbach wybić kiczki w ogóle, lub gdy wybita upadła zbyt blisko (przed pierwszym kołkiem). Nikt nie używał metra, mieliśmy wypraktykowane metry w swoich krokach, i tymi krokami odmierzaliśmy wszelkie boiskowe odległości. Gra toczyła się tak długo aż któryś z kolegów osiągnął umówioną wcześniej ilość wymaganych punktów (np. 1000, 2000), albo i bez końca, tj. do zmierzchu lub do zawołania rodziców. Żadne z dzieci w Cieszanowie nie miało wówczas zegarka. Gra wymagała zręczności i wprawy. Była też niebezpieczna... rzucaliśmy się za kiczką niczym bramkarze, i padali z nią lub bez niej na ziemię. Bywało że chwytała w powietrzu boleśnie biła po palcach, i kaleczyła je. Gorzej, bo o podbicie kiczką oka czy nawet o jego wybiecie wcale nie było trudno, ale nam się nie zdarzyło. Wszystko to, z dziecięcą - młodzieńczą werwą i beztroską, wkalkulowane było w dobrą zabawę.

Walorem gry w kiczki była jej prostota, dwa naprędce wycięte kije i to wszystko. Dlatego rozpowszechniała się w czasach biedy i braku usprętwienia sportu. Nawet szachów w domu nikt nie miał, a w całym Cieszanowie można je było znaleźć tylko w świetlicy Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży mieszczącej się w Domu Ubogich, i w świetlicy Strzelca, potem spotkałem je jeszcze w cieszanowskim seminarium nauczycielskim. Znaczenie gry w kiczki spadło z chwilą dostępności piłek i boisk. Do dziś jej nazwa funkcjonuje w powiedzeniu „Nie graj ze mną w kiczki”, jako z podtekstem aluzji, oznaczającej: „nie graj w inną grę”, „bądź ze mną szczerzy”, „nie oszukuj”, „nie kiwaj”, „mów prawdę”. Pewnie nie jestem jedyny i ostatni, który grał w kiczki, ale z całą pewnością pierwszy, który o tym pisze.

Na każde Zielone Świąta chłopcy pasący krowy na „Wygonie”, robili wianuszki z bławatów i innego kwiecia rosnącego w polu w pobliżu pastwiska. Te zakładaliśmy krowom na czoło między rogi. Dziwnie, wesoło ale i świątecznie wyglądały te krowy, niczym koronowane. Ponadto zwyczajem było iść nad dworskie stawy Gnoińskiego pod Nowe Sioło, i z wody narwać całe snopki szuwaru (tataraku), i potem ścielić nim podwórko i gościć przed domem. Zdobyć szuwar, to w tym czasie było oczywiste zajęcie - zadanie nasze, chłopców.

Rokrocznie pod koniec roku szkolnego, a jeszcze grubo przed wakacjami, w podcieszanowskim lesie na „Korcunku” były urządzone szkolne majówki. Udawaliśmy się tam gremialnie, całymi klasami. Były tam różne wcześniej przygotowane zabawy i pieśni. A śpiewaliśmy według słów ówczesnej „Lirenki” - notesikowego obowiązkowego śpiewnika. Np. rozstawieni w rzędach, w takt odpowiedniego ruchu rąk i nóg, i w rytm piosenki, śpiewaliśmy: „*Ospały i gnuśny, zgrzybiały ten świat, na nowe on życia koleje...*” Wszystko pod nadzorem i przy udziale nauczycieli, i przy własnym (z domu) zaopatrzeniu żywnościowym. Ponieważ majówka trwała ponad połowę dnia, miałem przygotowane przez mamę wyjątkowo na ten dzień 2 rogałe z masłem lub marmoladą (dzisiejsza kanapka z szynką nie mieściła się nam nawet w wyobrażeniach). Wystąpiła też grupa chłopców ze szkoły w Nowym Siole, w długich białych lnianych koszulach i spodniach, pod przewodnictwem dyrektora Tohana. Poruszając się (tańcząc) w takt piosenki, śpiewali: „*Piszy żenci żyto żaty, taj zabuły serpy wzięły. Serpy wzięły, chlib zabuły, oj jakież to żenci buły*”. Było radośnie, młodo i beztrosko. Późniejsze lata, szkoła średnia, to już pierwsze obowiązki i pierwsza odpowiedzialność.

Eugeniusz Szajowski

Dziki wyrobisko tolerowane przez władze gminne

Magdalena Gałas w 2009 roku w „Nowej Grobli II” przyjęła od ojca kopalnię piasku. Za-inwestowała w nią wszystkie pieniądze, które zarobiła z mężem za granicą. Jej marzeniem było aby stworzyć kopalnię z prawdziwego zdarzenia. Kupiła odpowiedni sprzęt, w tym koparki i samochody. Przeprowadzone zostały badania geologiczne i na ich podstawie wydano została koncesja na wydobywanie piasku. Liczyła, że pieniądze zarobione poza granicami kraju zwrócą się w jej małej ojczyźnie. Do kopalni nie było jednak dojazdu. Gmina wytyczyła drogę polną. Po odbiór piasku zaczęły podjeżdżać samochody wysoko tonażowe. Niestety szczególnie w czasie deszczu stawała się ona nieprzejezdna. Dlatego też Magdalena Gałas w Urzędzie Miasta i Gminy w Oleszycach składa wniosek o jej utwardzenie. Odpowiedzi pismennej nie otrzymała, usłyszała tylko od pani burmistrz, że gmina nie posiada środków finansowych na ten cel.

W tej sytuacji zgłosiła ofertę wspólnej inwestycji. Tu też nie było odzewu. Ostatecznie zdecydowała się tę drogę utwardzić, w zamian za umorzenie na pewien czas podatków. Ale i ta oferta została przez panią burmistrz odrzucona. W maju br. Magdalena Gałas składa kolejny wniosek. Tym razem z prośbą o wydanie zgody na utwardzenie tej drogi gminnej na swój koszt własny, ale również i ta oferta została odrzucona.

Należy dodać, że odmowy pani burmistrza nie były składane pismennie. Z tych też powodów Magdalena Gałas składa skargę do wojewody podkarpackiego. Wojewoda rozpatrzenie skargi skierował do przewodniczącego Rady UMig w Oleszycach. Rada uchwałą z dnia 30 sierpnia 2010r. skargę uznała za uzasadnioną.

Widząc brak reakcji ze strony Urzędu Gminy Magdalena Gałas zwraca się o pomoc do Nadleśnictwa w Jarosławiu. Drugą bowiem drogą dojazdową do kopalni piasku jest szlak leśny. Nadleśnictwo przychylnie odniosło się do tej sprawy i Magdalena Gałas podpisuje z nim stosowne porozumienie na utwardzenie tej drogi. W efekcie w stosunkowo krótkim czasie inwestycja ta została wykonana. „Dziwi wszystkich – mówi Magdalena Gałas - dlaczego nie zrobiłam drogi gminnej tylko drogę dla Jarosławia? Odpowiedź jest prosta, pani burmistrz robiła wszystko aby mi w tym przeszkodzić, aby moja firma nie mogła się rozwijać i normalnie funkcjonować. Mimo to dochodzą mnie słuchy, że ta droga utwardzana jest przez Urząd Gminy a nie przy wsparciu Nadleśnictwa”.

Magdalena Gałas jest przekonana, że nie

otrzymała pozwolenia na remont drogi, ponieważ piasek jest wywożony i czerpane są zyski z zamkniętej w 2004 roku gminnej kopalni „Pod Tereszką” w Starym Siole, będącej własnością Urzędu Miasta i Gminy w Oleszycach. „Dostałam do wniosku, - mówi - że nie wyrażono mi zgody na utwardzenie drogi do mojego przedsiębiorstwa, nawet z moich własnych środków finansowych ponieważ stanę się konkurencją dla nielegalnej kopalni.”

Przypomnijmy, że Lubaczowskie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych 12 lutego 2004 roku zakończyło eksploatację piasku a teren po kopalni został rekultywowany i zagospodarowany. W ślad za tym wojewoda podkarpacki z dniem 5 maja 2004 roku wygasił koncesję



Magdalena Gałas

i rekultywację gruntów uznał za zakończoną.

Waldemar Dworak mówi „Kopalnia została zamknięta. Tym samym gmina powinna zadbać aby nikt stamtąd nie wywoził piasku. Jak się okazuje jest inaczej i piasek jest wywożony. Mieszkańcom Starego Siola wydaje się, że ta kopalnia jest legalna. Stoi bowiem sztyl: Kopalnia piasku „Pod Tereszką” i wszyscy stamtąd wywożą piasek. Pytanie jest tylko komu płacą za ten piasek. Gmina nie może z tego czerpać zysków, nie może wystawić faktury za piasek ponieważ kopalnia jest nieczynna. Myślę, że po prostu ludzie kradną piasek. Władze gminy nie zrobiły nic aby w jakiś sposób zabezpieczyć tą kopalnię przed nielegalnym wydobyciem.”

W tej sytuacji Magdalena Gałas powiadomiła Komendę Powiatową Policji i, Prokuraturę Rejonową w Lubaczowie, Starostwo w Lubaczowie. Ponadto pismo w tej sprawie wysłała

do Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska w Rzeszowie, Państwowego Instytutu Geologicznego – Rejestr Obszarów Górniczych w Warszawie. Komisja z Okręgowego Urzędu Górniczego w Krośnie 25 maja 2010 roku dokonała wizji lokalnej na terenie nielegalnej kopalni piasku w Starym Siole. Podczas wizji stwierdzono, że wydobywanie kruszywa naturalnego w postaci piasku było dokonywane.

W piśmie czytamy. „Wjazd na wyrobisko zabezpieczony przy pomocy drewnianej zapory zamkniętej na kłódkę. Ślady obok zapory świadczą o wykonaniu tego zabezpieczenia w ostatnich dniach. Drewniane bale, z których zrobiona jest zaporę są świeżo okorowane, nowy łańcuch zabezpieczający i nowa kłódka (z przyklejoną nalepką z ceną). Pięćdziesiąt metrów przed zaporą, po prawej stronie drogi widnieje tablica ostrzegawcza o treści ”Zakaz poboru piasku. Niebezpieczeństwo obsunięcia się pisku i drzew Burmistrz Miasta i Gminy Oleszycy”. Od strony północnej wyrobiska brak oznakowania zabezpieczenia górnej krawędzi skarpy, co może doprowadzić do wypadku.

Eksploatacja prowadzona jest metodą przez podkopywanie, bez zachowania pasów ochronnych od lasu. Wysokie na kilkanaście metrów drzewa są podkopywane. Kilka wykarczowanych pni drzew pozostawione na dnie wyrobiska. Świeże ślady eksploatacji, transportu kopaliny i poruszania się po terenie samochodów ciężarowych wskazują, że ostatnio prowadzono wydobycie w środkowej i wschodniej części skarpy dochodzącej do 8 m. Powierzchnia wyrobiska wynosi około 3000 m².”

Prawdą jest, że wiele osób do dnia dzisiejszego jest przekonanych, że piaskownia w Starym Siole była legalna i działała w majestacie prawa.

Jak to się stało, że dopiero po interwencjach i nagłośnieniu sprawy przez Magdalenę Gałas dziki wyrobisko w Starym Siole zostało przez władze gminy zabezpieczone? Dlaczego przez szereg lat tolerowana była dziko działająca piaskownia? Dlaczego władze samorządowe tolerowały ten proceder? Pytań można stawiać znacznie więcej. Faktem jest, że mamy do czynienia ze strony władz gminy w Oleszycach z ewidentnym zaniedbaniem i tolerowaniem kradzieży majątku gminy. Gdzie byli radni w tym i ze Starego Siola oraz sołtys?

Dokończenie w następnym numerze

Marian Ważny

Pisarz z Izdebek, który przez kilka lat współpracował z naszym pismem. Urodził się w 1944 roku. Opublikował trzy książki: „Głowa wroga”, „Tau, tau” i „W pełni księżyca”. Szereg utworów z jego książek było drukowanych w Kresowiaku. Nigdy nie zabiegał o sławę ani uznanie. Cud skromności w dzisiejszych czasach. Często go odwiedzałem. W rodzinnym domu w Izdebkach w powiecie brzozowskim zajmował pokój zapelniony po brzegi książkami. Zawsze był bardzo gościnny i nigdy się nie obeszło bez poczęstunku. Chociaż życie nie otaczało go no głowie biła od niego radość

Umarł Augustyn Baran

i optymizm. Zawsze wesoły, uśmiechnięty z poczuciem humoru.

Przez ostatnie pięć lat milczał. Miał ciężki wylew w nocy w swoim pokoju i do rana nikt z domowników o tym nie wiedział. Trafił do szpitala w Rzeszowie. Gdy go tu pierwszy raz odwiedziłem leżał nieruchomo odcięty od świata. W czasie kolejnych odwiedzin wprowadziłem już siedział ale jego lewa ręka była sparaliżowana i nie mówił. Poprawy nie było i po kilku miesiącach Augustyna przeniesiono do

Domu Opieki Społecznej w Dynowie. Wprawdzie poruszał się na wózku ale dotknięty afazją i częściowym paraliżem żył połowicznie. Gdy go odwiedzałem jakby przekraczał swoją chorobę. Żywo reagował na znajome twarze. Próbowal porzucić nieruchomości, wyrwać się z milczenia i za pomocą kilkunastu słów usiłował rozmawiać. I ten uśmiech jak dawniej gdy był zdrowy. Ostatnią jego przystanią był Brzozów gdzie zmarł.

Marian Ważny

16 sierpnia

W Niemstowie wybuchł pożar stodoły wraz z sianem i maszynami. Właścicielka Wanda R. poniosła straty w wysokości 20 000 zł.

W **Wielkich Oczach** z terenu przy obiekcie sportowym, od 10 sierpnia Lubaczowskie Przedsiębiorstwo Budowlane bez zezwolenia wydobywało piasek.

W **Wólcie Krowickiej** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód VW Golf. Jego kierowca Stanisław F. z **Krowicy Samej** był nietrzeźwy.

Będąc po wódcę Wiesław P. z **Krowicy Lasowej** Polonezem przybył do Lubaczowa.

17 sierpnia

W **Starych Oleszycach** kierujący Mercedesem obywatel Ukrainy doprowadził na zakręcie do przewrócenia pojazdu a pasażerka Tatiana W. doznała obrażeń ciała.

18 września

W **Lubaczowie** Marcin K. wobec Lesława B. kierował groźby karalne.

W **Lubaczowie** Tadeusz S. od 25 lutego znęcał się na rodziną Janiną i Ryszardem S.

Bartłomiej J. z **Lubaczowa** dotkliwie pobił Krzysztofa P. z **Młodowa**.

W prowadzeniu jest sprawa przywłaszczenia sobie rocznej składki na szkodę Teresy i Stanisława M. przez agenta firmy Allianz Edytę W.

19 sierpnia

W **Cieszanowie** Krzysztof G. wobec Zofii G. kierował groźby karalne.

20 sierpnia

Do Lubaczowa po pijanemu samochodem Opel Vectra przybył Piotr S. z **Nowego Siola**.

Prowadzona jest sprawa znęcania się Karola L. z **Baszni Górnej** nad siostrą Danutą i bratem Józefem.

W **Łukawcu** w stanie nietrzeźwym Andrzej R. kierował samochodem Audi.

W **Cieszanowie** na terenie kąpieliska

„Wędrowiec”, w trakcie festiwalu rockowego Beacie J. skradziono telefon komórkowy wartości 800 zł. i Angelice Sz. telefon komórkowy „Samsung” wartości 300 zł.

22 sierpnia

W **Lubaczowie** Tadeusz N. z **Baszni Górnej** i Józef N. z **Lubaczowa** włamali się do samochodu ciężarowego i dokonali kradzieży ropy własności Mieczysława K. i koparki własności Jana K.

W **Cieszanowie** miał miejsce śmiertelny wypadek. Nietrzeźwy Jan P. z **Oleszyc** kierujący samochodem Opel Calibra potrafił pieszego Andrzeja Z., który zmarł po przewiezieniu do szpitala.

W **Nowym Siolu** nieletni Patryk L. po pijanemu jechał na rowerze.

24 sierpnia

W **Starym Dzikowie** Stanisław O. bez zezwolenia wybudował garaż konstrukcji blaszanej.

W **Podemszczyźnie** Stanisław U. będąc po wódcę jechał motorowerem.

25 sierpnia

W **Starym Dzikowie** z budynku mieszkalnego Elżbiety T. Mariusz T. skradł 800 zł.

W **Starym Dzikowie** Zbigniew K. znęcał się nad żoną Magdaleną K.

W **Radrużu** Bożena B. bez zezwolenia sprzedawała alkohol.

26 sierpnia

W **Wielkich Oczach** w stanie nietrzeźwym Tomasz W. kierował samochodem VW Passat.

Aż do **Dachnowa**, mimo zakazu kierowania samochodem, przybył Jacek M. z **Lisich Jam** prowadząc „Opel Astra”.

28 sierpnia

W **Kobylnicy Wołoskiej** Mariusz C. po pijanemu



wybrał się na przejażdżkę rowerową.

29 sierpień

W **Lubaczowie** w restauracji „U Flisa”

Przemysławowi F. skradziono telefon komórkowy „Nokia”.

W pomieszczeniu zatrzymań KPP w **Lubaczowie** dokonano zniszczenia dwóch lamp wartości 581 zł.

30 sierpnia

W **Lubaczowie** osoba podająca się za pracownika gminy Dominice S. lat 78 zamieszkałej przy ulicy Mickiewicza ukradła 3500 zł.

W **Futorach** Bogusław Sz. będąc po wódcę szarżował na motocyklu.

1 września

W **Lubaczowie** nieznani sprawcy włamali się do domku ogrodowego „Aster” własności Zofii P. i dokonali kradzieży kosiarki spalinowej wartości 500 zł.

W **Lubaczowie** Stanisław P. z **Podlesia** w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Ford Escort.

W **Tymcach** Florian P. kierował groźby karalne wobec Józefa G.

W **Łowczy** Mirosław M., Marcin M., Julian B. i Andrzej K. dotkliwie pobili Marcina B. lat 29.

W **Futorach** Bogusław S. po pijanemu wyruszył na przejażdżkę motocyklem.

2 września

Józef W. będąc po wódcę na rowerze z **Starego Siola** przybył do **Starych Oleszyc**.

W **Oleszycach** w czasie trwającego festynu pięciu nastolatkom zostały skradzione torebki, wewnątrz których znajdowały się telefony komórkowe, dokumenty i pieniądze. Policjanci zapukali do drzwi 40-letniej mieszkanki **Oleszyc**. Kobieta przyznała się do kradzieży torebek, oraz zwróciła cztery z pięciu skradzionych telefonów, jeden z aparatów ukryła przed policjantami w lodówce. W prowadzeniu jest sprawa podrobienia podpisu Tadeusza K. na wniosku o przyznanie płatności bezpośrednich do gruntów rolnych oraz wydłużenie 5224 zł za 2005 rok 5750 zł za 2006 rok na szkodę LBPARMR w **Lubaczowie** przez Annę K. z **Dachnowa**.

W **Lubaczowie** od sierpnia 2008 roku Ireneusz H. znęcał się nad żoną Joanną H.

3 września

W **Lubaczowie** w skarpetce 14-letniego wychowanka Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego policjanci znaleźli foliowy woreczek z suszem marihuany. 14- latek chciał przemycić narkotyk do ośrodka. Teraz o dalszym losie chłopca zadecyduje Sąd Rodzinny.

W **Narolu** nieznany sprawca spod opieki matki Agnieszki G. uprowadził nieletniego Kacpra G. Wprowadzeniu jest sprawa o oszustwo niedostarczenia paczki wysłanej z USA do Żmijowisk poprzez wpłacenie na konto rzekomo firmy kurierskiej przez i na szkodę Zbigniewa P.

9 września

Wieczorem dyżurny lubaczowskiej komendy został powiadomiony o kradzieży z niezamkniętego domu w **Lubaczowie** telefonu komórkowego marki Nokia. Policjanci szybko ustalili, że kradzieży mógł dokonać 21 - letni bratanek z **Krowicy Samej** zgłaszającej, będący w tym dniu u swojej ciotki. Jak się później okazało policjanci nie pomylili się. W czasie przeszukania funkcjonariusze odnaleźli ukrytą skradzioną Nokię. 21-latek przyznał się do kradzieży.

W prowadzeniu jest sprawa wydłużenie podatku VAT w wysokości 600 zł na podstawie fikcyjnych

faktur przez Janusza C. właściciela firmy usługowej w **Dachnowie**.

W **Żmijowiskach** na szkodę Adama F. z **Łukawca** miało miejsce krótkotrwałe użycie samochodu Ford Fiesta.

W **Lubaczowie** nieznany sprawca włamał się do altanki działkowej „ASTER” własności Janusza R. i dokonał kradzieży kosiarki spalinowej wartości 4600 zł.

W **Narolu** świadkowie jazdy po pijanemu Juliana B. złożyli fałszywe zeznania.

W **Lubaczowie** przy ulicy Przemysłowej nieznany sprawca Stanisławowi P. skradł 100 wianków tytoniu. Podobnej kradzieży dokonano w **Bihalach** gdzie Janowi K. nieznany sprawca skradł 50 wianków tzw. tytoniu czarnego wartości 500 zł.

W **Młodowie** Florian P. uchyla się od płacenia alimentów Izabeli P. do rąk matki Krystyny P.

W **Lubaczowie** Marek Z. skradł Bronisławie C. telefon komórkowy „Nokia”.

W **Wielkich Oczach** Michał S. w stanie nietrzeźwym kierował ciągnikiem.

W **Starych Oleszycach** nieznany sprawca włamał się do mieszkania Teresy K. i dokonał kradzieży suszu tytoniu wartości 1000 zł.

10 września

W **Horyńcu Zdroju** z parkingu sanatoryjnego „Bajka” Barbarze M. skradziono rower.

Na trasie Stare Oleszyce – Mołodycz patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód Ford Orion. Jego kierowca Stanisław M. z **Suchej Woli** w wydychanym powietrzu miał 0,60 promila alkoholu.

13 września

Łukasz F. z **Lubaczowa** przywłaszczył sobie znaleziony na stadionie w **Oleszycach** telefon komórkowy Nokia wartości 400 zł.

W **Horyńcu Zdroju** Ludwik A. po pijanemu jechał na rowerze.

Z **Nowego do Starego Lublińca** Kazimierz J. po pijanemu wyruszył w podróż na rowerze. Z kolei Tadeusz K. z **Cieszanowa** po pijanemu na rowerze przybył do **Nowego Siola**.

W **Starym Dzikowie** Józef O. w stanie nietrzeźwym jechał rowerem.

W **Krowicy Samej** nieznany sprawca dokonał włamania do maszyny drogowej i na szkodę Przedsiębiorstwa Robót Drogowo – Mostowych w Jarosławiu dokonał kradzieży dwóch akumulatorów wartości 1200 zł.

W **Lubaczowie** kierująca samochodem Peugeot Anna K. potrafiła pieszą Barbarę B.

W **Lubaczowie** na terenie MOW Daniel K. groźbą karalną zmuszał do uszkodzenia ciała Artura K.

Łukasz F. z **Lubaczowa** przywłaszczył sobie znaleziony na stadionie w **Oleszycach** tel. kom. „Nokia” wartości 400 zł, będący własnością Barbary Z.

14 września

W **Bihalach** Zenon S. w stanie nietrzeźwym wsiadł na rower.

Na trasie Stare Oleszyce – Mołodycz Stanisław M. z **Suchej Woli** po pijanemu kierował samochodem Ford.

16 września

W **Nowinach Horynieckich** przy leśnej kapliczce Jerzemu P. z **Przemysła** skradziono telefon komórkowy „Sony Ericsson”.

W **Horyńcu Zdroju** na przejażdżkę rowerową po pijanemu wyruszył Kazimierz H.

W **Lubaczowie** Zuzanna K. od marca 2007 roku znęcała się nad mężem Krzysztofem i teściową Stefanią K.

Część spraw pozostaje w prowadzeniu. Ich przebieg oraz zakończenia mogą się różnić od opisywanych powyżej.

„ZIEMIA”

Ziemia słońcem wysolona
 Pszena, żytnia i jęczmienna
 Rozjaśniona bielą gryki
 Aż do utraty oddechu
 Gdy się pięknem jej zachłystniesz.
 Kochasz ją, ziemię rodzinną
 W wietrze, z zapachem pól i lasów
 Łąk, jak dywanów z Tunisu
 Z tysiąca i jednej nocy.
 Pod gwiazdami szybujących
 Radośnie roziskrzonymi
 Kolorami tęczy kwiatów.
 Dobra, ciesz się wszystko na niej
 Cieszanowska ziemię piękna
 Masz tę ziemię w sobie całym
 Gdy rozmawiasz w dni i noce
 Majowe a potem lata
 Rozzłoczone i jesienne
 Choćbyś wyjechał daleko
 Za morza, na krańce ziemi.
 Widzisz, czujesz i pamiętasz
 W sobie masz jej piękno w sercu.
 Bo ona jest nieśmiertelna
 Z swoim pięknem i urodą.
 Pod drzwiami odpoczywa
 Przytuli ciebie, zaprasza
 Ziemia cieszanowska dobra
 Chcesz odpocząć zmęczony
 Kochaj, wędrowcze, przyjeżdżaj.
 Utuli ciebie uśmiechem
 Traw zielenią, srebrem rosy
 Troski usunie w cień gruszy
 Polnej i jak ty samotnej.
 Zaprasza ciebie, bo jest dobra
 Cieszanowska, błogostawiona.

Adam Wolańczyk
 Wrzesień, 2010
 Dolny Śląsk

Z wojennego września 1939 roku (10)

Pod Dachnowem i Oleszycami

Swoje lubaczowskie wspomnienia z 12-16 dnia wojennego września 1939 r. Marian Kopf kontynuuje następująco: „Coraz więcej wojska niemieckiego przejeżdżało przez miasto... Szkoła powszechna w Rynku została zamieniona na niemiecki szpital wojskowy... w szpitalu miejskim nie było już miejsca... Niemcy na wieży kościelnej urządzili... punkt obserwacyjny i... nikogo nie wpuszczali do kościoła. Nad miastem i okolicą stale przelatywały 2 samoloty niemieckie... zwiadowcze... W nocy, gdy przejeżdżały... niemieckie czołgi... cały dom trząsł się... dziwilem się jak te cegły... to wytrzymują... Wszystkie drogi obstawione były wojskiem i nikt nie mógł... wyjechać, ani przyjechać do miasta... Odgłosy bitew od strony Futor i Dachnowa cichły i wygasały... Od tego czasu ulicą Kościuszki w stronę koszar zaczęły maszerować kolumny polskich żołnierzy - jeńców wojennych. Widok był okropny, zarośnięci... brudni od ziemi na której leżeli, zmęczeni, ze spuszczonej głowami... głodni. Ludzie... rzucali [im] chleb do kolumny... Jeńcy... szli również od strony południowej... przez ulice Ostrowca i... Zamkową... To trwało kilka dni.”

Co (o czym wspomina M. Kopf) przez 3 dni słyszeli z oddali z rejonu Dachnowa, Futor i Oleszyc mieszkańcy Lubaczowa? Przejdźmy do faktów... D-ca armii „Kraków” gen. Antoni Szyling otrzymuje rozkaz marszu na odsiecz Lwowa. Taki też rozkaz 13 IX na odprawie dowódców dywizji w Biłgoraju otrzymują dywizje 6-ta i 21-sza od d-cy wchodzącej w skład armii „Kraków” Grupy Operacyjnej [GO] „Boruta” - gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza. 21. Dywizja Piechoty Górskiej [21. DPG] dowodzona przez gen. Józefa Kustronia wyruszyła późnym wieczorem jeszcze tego samego dnia (równolegle 6. DP miała dołączyć do niej poprzez Łukową i Cieszanów). 21. DPG 14 IX przez Tarnogród dotarła pod Cewków i Moszczanicę, z zamiarem uderzenia na kierunek węzła dróg Lubaczów - Oleszyce - Cieszanów, celem odcięcia niemieckich sił pancernych, które 12 IX przeszły przez Lubaczów i skierowały się na Tomaszów Lubelski, i aby umożliwić przebiecie się armii „Kraków” w kierunku Lwowa. Stosownie do rozkazów gen. Kustronia, 15 IX o świcie dowodzony przez ppłk. Wojciecha Wójcika pułk KOP w składzie trzech batalionów uderzył na Dachnow (z przejściowym sukcesem), a następnie zajął pozycje obronne na linii skraju lasu Dachnow - Oleszyce Stare. Pozostałe oddziały 21. DPG osiągnęły skraj lasu pod Oleszycami i Oleszycami Starymi z opóźnieniem, i spotkały się czołowo z kompaniami niemieckimi, wchodząc z nimi w walkę. I batalion mjr. Franciszka Perla z 4. Pułku Strzelców Podhalańskich [4. psp] o godz. 16.45 osiągnął Cewków, w zwycięskim starciu na pld. od Cewkowa odrzucił natarcie nieprzyjaciela i wkroczył do Dzikowa Starego.



Tymczasem oczekiwana do wsparcia 6. DP gen. Bernarda Monda, z uwagi na krańcowe przemęczenie swych oddziałów 50. km marszem, w dniu 13 IX wyruszyła znad Tanwi (płd.-zach. od Biłgoraja) jedynie częścią swych sił, resztą dopiero 15 IX. Na wskutek oporu Niemców pod

Podsośniną Łukowską, zatrzymana pod Łukową, zmuszona do przejścia do obrony, zaległa w lasach pod Aleksandrowem. W tej sytuacji pomiędzy 21. DPG i 6. DP powstała ok. 30 km luka, w którą zmierzała niemiecka 28 Dywizja Piechoty gen. por. Hansa von Obstfeldera. Gen. Kustron został odcięty od reszty sił GO „Boruta”, a jego 21. DPG pozostawiona samej sobie. Kończąc wątek dot. 6. DP... w toku dalszych walk dywizja ruszyła w kierunku Narola, i 19 IX zajęła Narol, Lipsko, Dębin, Wołę Wielką i Werchratę, jednakże zablokowana przez Niemców na kierunku Rawa Ruska - Lwów, 20 IX została otoczona w rejonie Podemszczyzna - Chotyłub - Nowe Sioło, i wobec braku amunicji skapitulowała.

Wracając do losów 21. DPG... 15 IX w południe d-ca niemieckiego XVII Korpusu Armijnego gen. piech. Werner Kienitz ścignął lotnictwo, a na tyły walczącej polskiej dywizji wysłał z Tarnogrodu przez Obszę pułk pościgowy 28. Dywizji Piechoty. D-ca niemieckiej 45 Dywizji

Piechoty gen. Friedrich Materna w celu odrzucenia polskich sił na ptn. zach. i utrzymania dla XVII korpusu drogi Jarosław - Cieszanów, dla obejścia pułku KOP pod Dachnowem kieruje jeden batalion zmotoryzowany z dwoma działami przez Cieszanów. Na tyły 21. DPG wchodzi również ww. niemiecki pułk pościgowy. Do walki Niemcy wprowadzają działa, ciężkie haubice i czołgi. W dn. 15 IX i w nocy trwają walki pod Uszkowcami, Futorami, Dachnowem i Dzikowem Starym. Sytuacja 21. DPG komplikuje się. W nocy 15/16 IX dywizja walczy pod ostrzałem 36 dział i 12 haubic niemieckiej dywizyjnej artylerii. Dowodzony przez ppłk. Bronisława Warzyboka 4. psp, batalionami mjr. Franciszka Perla i mjr. Adama Grudy usiłuje odrzucić nieprzyjaciela z lasu na północ od Oleszyc i Futor, ale z powodu silnego ostrzału niemieckiej artylerii nocne natarcie załamuje się.

16 IX o 4.55 na pozycje 21. DPG spada uderzenie całej niemieckiej artylerii, a w kwadrans po dywizyjnej kanonadzie trzy niemieckie pułki piechoty ruszyły do natarcia wzdłuż ok. 15-kilometrowej wizjery lasu, od Dachnowa po Oleszycy Stare. Na skutek przewagi ognia, 4. psp wycofuje się w lasy Dzikowa Starego, a dowodzony przez ppłk. Zygmunta Piwnickiego rezerwowy 202. pp z lasu pod Zabiąłką.

Atakowana przez piechotę, ostrzeliwana przez artylerię i czołgi, rozpoznana i atakowana z powietrza, z resztkami amunicji i licznymi stratami, 21. DPG zdaje się być okrążona i w sytuacji bez wyjścia. Gen. Kustroń postanawia wycofać główne siły dywizji do lasów w rejon Moszczanicy, z zamiarem wyrwania się z okrążenia i przebicia się na północ. 16 IX z resztkami batalionu zbiorczego kpt. Józefa Żurka z 3. psp, trzema czołgami, sztabem i radiostacją, generał przebił się na pld. zach. od Ułazowa. Ok. godz. 14-tej przy tej próbie przebicia się z obszarów leśnych między Koziejówką a Ułazowem do lasów moszczanickich, dopełnił się los dywizji. Przedzierał się z lasu, i byli na rozległej polanie położonej między dwoma kompleksami leśnymi, gdy nagle przeciwległa ściana lasu plunęła ogniem ckm niemieckiego pułku pościgowego. Przewodzący z visum rozwiniętej tyralierze i prowadząc żołnierzy do ataku generał zostaje ranny, w końcu dwukrotnie trafiony skoszony pada na ziemię. Giną żołnierze. Garstka przynięcionych ogniem do ziemi wraz

ze swoim śmiertelnie rannym generałem zalega w bezruchu. Nastaje ci-sza. To koniec. Dostają się do niewoli. Z kolumny ok. 200-tu przedziera-jących się żołnierzy pozostało ok. 60 [okoliczności śmierci i pochówku gen. Kustronia - literatura jn.].

21. Dywizja Piechoty Górskiej gen. bryg. Józefa Kustronia liczy-ła 3,5-4 tys. żołnierzy, posiadała 47 ckm, 18 działek ppanc, 13 dział i 3 czołgi Vickers. Walki 21. DPG z przeważającymi siłami niemieckiej 45. Dywizji Piechoty i in. (Kustroń w bitwie pod Oleszycami przez 3 dni związał w walce i zatrzymał w miejscu niemal 4-krotnie silniejszego nie-



przyjaciela) były ostatnim na lubaczowskim wrześniowym teatrze wojny polskim wysiłkiem zbrojnym, walką polskiego żołnierza przeciw niemieckiemu najeźdźcy. W 1987 r. wydarzenie to upamiętniono w serii filatelistycznej „Wojna obronna 1939” znaczkiem „Bój pod Oleszycami”.

Oprac. w oparciu o: R. Zieliński, Dzień..., W-wa 1969; R. Zieliński, Bitwa..., Lublin 1972; W. Wróblewski, Wspomnienia..., w: RL III/1985; S. Strycharz, Jak zginął..., w: JKAK 19/1995; M. Kopf, Tamten..., w: RL VII/1997; E. i A. Szajowski, Okoliczności..., mps, Lubaczów 2002; A. Szajowski, Bitwa..., w: Kresowiak 10-12/2003; Z. Kubrak, Generał..., Lubaczów 2009; i in.

Adam Szajowski

Wyobraź sobie świat w którym nie musisz chodzić do ZUSu...

Wyobraź sobie świat w którym nigdy więcej papierkowa robota nie spędza Ci snu z powiek...

Wyobraź sobie świat w którym prowadzenie działalności staje się przyjemnością...

Niemożliwe?

Tak może wyglądać Twój świat, już dziś!

Biuro Rachunkowe „Profit” załatwi za Ciebie wszelkie formalności.

Oferujemy:

- Prowadzenie księgowości dla firm średnich i małych (podatkowa księga przychodów i rozchodów, ryczałt)
- Prowadzenie rejestrów i sporządzanie deklaracji VAT
- Sporządzanie list płac i deklaracji ZUS
- Rozliczenia roczne PIT
- Zwrot Vat-u w budownictwie mieszkaniowym

Sprawdź!

37-600 Lubaczów, ul. Unii Lubelskiej 6 (Budynek PZU)

tel. 504862800 / (16) 6320411, e-mail: barwicz@poczta.onet.pl